www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

CZERWIEC 2023 NR 212 Nr 6 (212) ROK XIX ISSN 1895-2046 Indeks 213039

Cena 5 zł w tym 5% VAT

Jubileusz 70-lecia

ZS nr 1 w Rzeszowie

Uczniowie klasy 1e z nauczycielką języka polskiego mgr Magdaleną Wójcicką

W NUMERZE:

4 CARPATHIA FESTIVAL W RZESZOWIE
Małgorzata Prokop
4 ŚWIERKI MOJE SREBRNE
Jadwiga Kupiszewska
5 JUBILEUSZ DANUTY BOROWIECKIEJ
Józef Ambrozowicz
6 NOWOCZESNOŚĆ I TRADYCJE
Urszula Łubgan
7 PO CO TEN DZIEŃ DZIECKA
Dorota Dominik
7 NIEBEZPIECZNE MODYFIKACJE
Bogusław Kobisz
8 BOJĘ SIĘ SZTUCZNEJ INTELIGENCJI
Edward Słupek
8 ŁOWY Z PTAKAMI DRAPIEŻNYMI
Sylwia Chodorowska-Kozień
9 UROKI BESKIDU NISKIEGO
Dagmara Duran
9 HONOR
Bogusław Kobisz
10 NIETUZINKOWE ŻYCIE
Andrzej Grzywacz
10 AKADEMIA TAŃCA PRIMA
Sabina Krynicka
11 POD DRABINĄ POEZJI
Stefan Michał Żarów
11 Z KART LITERATURY POLSKIEJ
Józef Ambrozowicz
11 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
12 KARTKI Z PAWLACZA (112)
Wers magazyn literacki
Alicja Ungeheuer-Gołąb ● Monika Hebda
Maria Stefanik ● Dawid Rzeszutek
15 ROZBRZMIEWAŁY WSPANIAŁE DZIEŁA
Zofia Stopińska
16 ŚWIĘTOWANIE ARTYSTYCZNE
Ryszard Zatorski
17 DWOISTOŚĆ ARTYSTY
Piotr Rędziniak
18 WSPÓLNE ŚPIEWANIE
Andrzej Szypuła
18 PORTRETY, PEJZAŻE I MARTWA NATURA
Włodzimierz Ratyński
19 SEKRETNY OGRÓD
Aleksandra Szymańska
19 ŚPIEW PROSTO Z DUSZY
Mateusz Ciurkot
19 MONA LISA Z WIEDNIA
Andrzej Piątek
20 BAJECZNY REGION PORTUGALII
Wit Hadło
21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
22 ROZMAITOŚCI

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Zastępca red. nacz., red. wydania: Ryszard Zatorski, tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Roman Małek, Henryk Nlcpoń, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek, Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX STUDIO GRAFICZNE DRUKARNIA • WYDAWNICTWO www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80
e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1500 egzemplarzy
Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

rzeszów stolica innowacji

KULTURA W RZESZOWIE

Jerzy Maślanka

PROGRAM „UL”

Święty Mikołaj czy Dziadek Mróz?

Po kolędzie, w wielkiej chwale,
kiedy w deszczu czy upale
wierni wypełnili salę,
Kongres orzekł: Jest wspaniale!

Dziś nie trzeba zmian, odnowy,
bo rząd mamy kryształowy,
w którym prawda, mądrość tkwi.
Kto zwycięży? Tylko my!

By wyborcze znikły troski,
ja i mój Mateusz Boski.
To nie wybieg – żadna heca,
ludziom trzeba coś obiecać.

Dzieciom w górę, szybciej, więcej,
aby dojść do tysiąc pięćset.
Kiedy Szydło wyszło z worka,
rozmarzona matka Polka
już sprawdzonym obyczajem
rzekła: Prezes wam to daje,
jest wspaniałym dobrodziejem,
nawet z próżnego naleje!

Po udanym Polskim Ładzie
program „UL” na szalę kładzie
i ogłasza rezolutnie:
Pszczoły w nim i grzeczne trutnie
oswojone jak szerszenie,
zapewnią zadowolenie.

Zniknie gospodarki ból.
Nie królowa, ale król
pokaże nam znakomicie,
jak się żyje w dobrobycie.

Rozwój kraju niebios sięga,
a nauka to potęga.
Edukacji sztukmistrz Czarnek
swych pomysłów dając garnek
zapewnia: Już w to ćwierćwiecze
dogonimy średniowiecze.

Tanich mieszkań będzie tyle,
ile kropek ma motylek.
Belfry oraz pielęgniarki
co wakacje na „Kanarki”.
Niech wypoczną, Polak powie,
i wypiją władzy zdrowie.

A kochani emeryci
nadal będą w pełni syci,
mając na godzinę czarną
w aptekach wszystko za darmo.
I tak będzie już na wieki
(jeśli dojdą do apteki).

Nasze wojska terenowe
wchodzą już w zadania nowe,
z entuzjazmem i dokładnie
szukać, co nam z nieba spadnie.

Szepczą wróble i jaskółki
i wtórują im gżegżółki,
w nowogrodzkich ziemnych grotach
odkryto kopalnię złota.
Gapcio-Midas, bank artysta
i prezes iluzjonista.
Do wyborców wiozą już
przedwyborczy darów wóz.

Cel zwycięstwo – więc do celu,
tak jak dawniej w PRL-u,
zrobi to nam przekochany
dziś przez PiS reanimowany
„Dziadek Mróz”.

Epilog

A Europie ciągle się marzy,
nas patriotów zniewolić chce.
Ja i niezłomny Zbyszko towarzysz
twardo Brukseli mówimy: Nie!

Sukcesy nasze są naszą zmorą,
już prawie wszyscy przykład z nas biorą.
Tak marka kraju w świecie urosła,
co drugie imię teraz – Jarosław.

Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

NOC NAD WISŁOKIEM

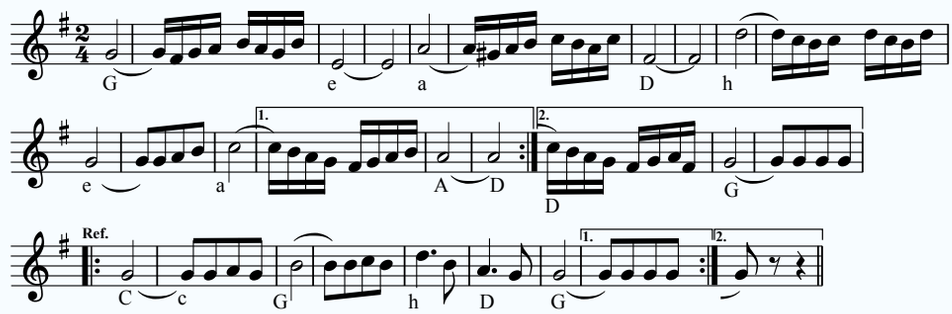

1
Noc, już rozpostarła swoje sny,
noc, znów nad Wisłokiem ja i ty,
noc, już księżyc w srebrnych falach mży,
w twych oczach znów, jak dawniej, drżą liliowe bzy.

Noc, nasze marzenia rozwiał wiatr,
noc, bez ciebie wokół smutno tak,
noc, pozostał żal minionych chwil,
to były tak szczęśliwe, jasne, złote dni.

Refren
Wieczorny wiatr na skrzypcach gra
rzewną melodię z dawnych lat.
Tę cichą noc wśród złotych gwiazd
zabiorę z sobą w inny świat.

2
Noc, przychodzisz do mnie w złudnym śnie,
noc, wciąż bez pamięci kocham cię,
noc, wśród mokrych drzew rzeszowski trakt,
na zawsze już zostaniesz w moich srebrnych łzach.

Noc, nie odchodź, jeszcze dobry czas,
noc, wiesz, że to miłość, odejść żal,
noc, czy jutro znów spotkamy się
wśród jasnych trzcin, Wisłoka zamyślonych mgieł.

Refren
Wieczorny wiatr na skrzypcach gra…

Rzeszów 1.05.2023

Czy można być wiecznie zakochanym? Szczęśliwie czy nieszczęśliwie? Wszystko jedno. Miłość to dar niebios. Przychodzi i odchodzi, kiedy chce.

Andrzej Szypuła

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WSCHÓD KULTURY

13. edycja Europejskiego Stadionu Kultury

Największy i najbardziej zróżnicowany pod względem programu interdyscyplinarnego festiwal kulturalny na Podkarpaciu, czyli Wschód Kultury. Europejski Stadion Kultury, to kilkadziesiąt bezpłatnych wydarzeń od 23 do 25 czerwca w Rzeszowie, w tym koncert główny w parku Sybiraków z kolektywami gwiazd z Polski i zagranicy.

Odbywa się już po raz trzynasty, a od 2013 roku jest częścią większego projektu – festiwalu Wschód Kultury integrującego środowiska artystyczne miast Polski wschodniej (Rzeszów, Lublin, Białystok) i artystów krajów Partnerstwa Wschodniego (m.in. Ukraina, Gruzja, Armenia). W programie WK ESK 2023 znajdą się wydarzenia związane z teatrem, muzyką, tańcem, warsztatami i nie tylko. – Ta edycja po raz kolejny ma charakter wyjątkowy i niepowtarzalny, jest budowaniem szerokiego pomostu pomiędzy kulturami Polski i Ukrainy, zachodem i wschodem, wyjścia świata demokratycznego na wschód, co ma znaczenie szczególne w kontekście starania się miasta o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury – zapewnia prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek.

Na koncercie głównym 23 czerwca w parku Sybiraków usłyszymy Darię ze Śląska, wschodzącą gwiazdę polskiej sceny muzycznej. Ale to będzie przede wszystkim koncert tzw. kolektywów, czyli duetów polsko-zagranicznych. Wystąpią: Justyna Steczkowska i Brainstorm z Łotwy, Bokka i Noëp z Estonii, Sara James i Olena Usenko z Ukrainy, Smolik//Kev Fox i Alina Pash z Ukrainy.

Jednym z projektów artystycznych WK ESK jest Electro East, czyli cykl koncertów 24 i 25 czerwca w Klubie Festiwalowym w fosie zamku Lubomirskich, prezentujący najciekawszych artystów sceny alternatywnej. Rozpocznie się on koncertem Jakuba Skorupy ze Śląska – wokalisty, gitarzysty i autora tekstów. Dalej usłyszymy Ofelię, która szerokiej publiczności dała się poznać jako aktorka, grywając w serialach i filmach, jak również jako wokalistka, kompozytorka i autorka tekstów. Cykl Electro East zamknie zespół KAMP. Dream-popowe melodie doskonale zgrane na płycie z house'owymi utworami zagwarantowały zespołowi wielkie zainteresowanie ze strony klubów i międzynarodowych festiwali. W niedzielę usłyszymy też wyjątkowy afrykańsko-ukraiński projekt hip-hopowy FO SHO trzech sióstr – Betty, Miriam i Siony Endale. Ich muzyka jest symbiozą współczesnych gatunków od trapu do hip-hopu.

■ Andrzej OSIŃSKI

POLONUSI Z CAŁEGO ŚWIATA

Jesteśmy miastem międzynarodowym

Od 12 do 18 lipca 2023 roku w Rzeszowie odbędzie się XIX Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Porozumienie w sprawie organizacji wydarzenia podpisano w ratuszu. Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych to międzynarodowa impreza kulturalna, która odbywa się co trzy lata w Rzeszowie. Pierwsza edycja festiwalu miała miejsce w 1969 roku i od tego czasu stała się jednym z najważniejszych wydarzeń w kalendarzu kulturalnym Polski.

Fot. Aleksander Baranowski

„Karolinka" z Londynu w korowodzie otwarcia w 2017 r.

Festiwal to ogromne wydarzenie, w którym uczestniczą zespoły z całego świata. Przyciąga zarówno mieszkańców Polski, jak i turystów zagranicznych. Skierowany jest do miłośników folkloru, kultury i tradycji polskich oraz ludowych z wszystkich kontynentów. Podczas festiwalu można poznać różnorodne formy sztuki ludowej, jak muzyka, taniec, śpiew, rękodzieło czy obrzędy i zwyczaje.

Jak przekonuje prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek, tegoroczna edycja będzie wyjątkowa. – To dla Rzeszowa najważniejszy festiwal. Wydarzenie, które budzi uśmiech na twarzy każdego rzeszowianina. Dziś, kiedy ze względu na trwającą za naszą granicą wojnę Rzeszów jest nazywany centrum świata, festiwal nabiera zupełnie nowego znaczenia. Jesteśmy miastem międzynarodowym, mamy tu gości z całego świata, w takich okolicznościach będzie można jeszcze szerzej pokazać polski folklor światu – podkreśla prezydent Konrad Fijołek.

– Dziękuję za zaangażowanie prezydenta i urzędu miasta w przygotowanie festiwalu. To daje gwarancję, że będzie udanym wydarzeniem o szczególnej wadze, o czym wspomniał prezydent Rzeszowa. Miasto pełni teraz szczególną rolę i dzieją się tu rzeczy nadzwyczajne. Festiwalem możemy temu niezwykłemu klimatowi nadać wyjątkowy charakter. Niech to święto, które będzie naszym udziałem, pokaże głębię i szerokość polskiej kultury, która promieniuje na cały świat – stwierdził prof. Aleksander Bobko, prezes zarządu rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

– Festiwal to największa polonijna impreza na świecie, dla Rzeszowa bezcenna. Miałam okazję odwiedzić Polonię w Chicago. Jej przedstawiciele

Fot. Grzegorz Bilan

Porozumienie w ratuszu podpisali prezes oddziału Wspólnoty Polskiej prof. Aleksander Bobko, prezydent Konrad Fijołek, wiceprezes Mariusz Grudzień i wiceprezydent Krystyna Stachowska

z sentymentem wspominają wizyty w Rzeszowie i wrócą do nas w tym roku z wielką radością. Wspominają, że za każdym razem Rzeszów i województwo są piękniejsze. Zachęcam wszystkich mieszkańców Rzeszowa do udziału w festiwalu i serdecznego przyjęcia naszych gości – zaapelowała Krystyna Stachowska, wiceprezydent Rzeszowa.

– Festiwal będzie także jednym z filarów naszej aplikacji o miano Europejskiej Stolicy Kultury. Chcemy być stolicą polonijną w wielu wymiarach i do tego wydarzenia dokładać kolejne inicjatywy oraz poszerzać współpracę z Polonią, m.in. na płaszczyźnie gospodarczej i sportowej – zapewnia prezydent Konrad Fijołek. – Miasto utrzymuje stałe kontakty z Polonią. Regularnie bierze udział w Kongresie 60 milionów – Globalnym Zjeździe Polonii. A w podrzeszowskiej Jasionce jest jednym ze współorganizatorów tego wydarzenia. Polonia przyjeżdżająca na Festiwal może również wziąć udział w lipcowej edycji Kongresu 60 Milionów i odwrotnie, ponieważ Kongres w Rzeszowie odbędzie się w dniach 13–15 lipca.

■ Zbigniew KRAIŃSKI

CARPATHIA FESTIVAL W RZESZOWIE

Śpiewają swoje piosenki albo dla nich napisane

Małgorzata Prokop

Piętnastu finalistów z różnych krajów i muzyczna walka o Grand Prix, w jury Marek Kościkiewicz, a w loży honorowej Krzysztof Dzikowski i Irena Santor. Czy wielka dama polskiej piosenki wzruszy się, kiedy ze sceny popłyną słowa: *Już nie ma dzikich plaż* i piękny walc *Embarras*? Rzeszów przekona się już latem podczas XIX Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Carpathia Festival. Finał 22–23 lipca w Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego.

– Nie śpiewają coverów, co dziś jest powszechne niemal we wszystkich talent show, lecz piosenki stworzone przez siebie, albo specjalnie dla nich napisane. Dla wielu udział w tym festiwalu to pierwszy krok do wielkiej kariery – mówi dr Anna Czenczek, dyrektor Carpathia Festival i prezes Fundacji Wspierania Kultury i Sztuki „Carpathia", która w 2005 roku zorganizowała festiwal po raz pierwszy i niezmiennie tworzy to wydarzenie, ściągając do stolicy Podkarpacia nie tylko młode talenty, ale i gwiazdy polskiej sceny muzycznej.

Jest to możliwe dzięki wsparciu wielu mecenasów. Sponsorem tytularnym jest Bank Gospodarstwa Krajowego, partnerem Województwo Podkarpackie – Przestrzeń Otwarta. Festiwalowe wydarzenia zostały także dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów. A nasz miesięcznik też od lat patronuje medialnie tej międzynarodowej imprezie.

Festiwalowe dni wypełnią koncerty z ciekawymi przebojami wokalistów i znakomitymi dyrygentami. Od kilku edycji wokalistom akompaniuje Orkiestra Festiwalowa pod batutą Tomasza Filipczaka, znanego m.in. z kultowego programu telewizyjnego „Jaka to melodia", kierownika muzycznego Teatru Syrena w Warszawie.

Wspaniała atmosfera festiwalu sprawia, że co roku do konkursu o Grand Prix zgłaszają się setki debiutujących artystów z różnych zakątków świata. Oceniło je jury kwalifikacyjne pod przewodnictwem Danuty Błażejczyk, wyłaniając piętnastu finalistów. Wśród nich są: Sonja Agata Biscan, Klaudia Borczyk, Sargis Davtyan, Anna Federowicz, Blanka Hodurek, Mario Junes, Ola Kędra, Magdalena Lasota, Anna Malacina-Karpiel, Anastasia Mudryk „Nasu", Anastazja Nowak, Mark Portelli, Matej Smutny, Kashia Vega i Kinga Wołoszyn.

Dzięki tej nominacji 22 lipca 2023 r. zaśpiewają w Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie, walcząc o Grand Prix.

Przesłuchania konkursowe odbędą się pierwszego dnia festiwalu, w sobotę 22 lipca. Poprzedzi je koncert poświęcony twórczości Seweryna Krajewskiego i świętującego 60-lecie pracy twórczej Krzysztofa Dzikowskiego. W muzycznym widowisku pt. „We wspólnym rytmie serc" wystąpią soliści i Grupa Artystyczna Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, pod kierunkiem Anny Czenczek, z towarzyszeniem Orkiestry Festiwalowej. Wieczorem jury konkursowe pod przewodnictwem Marka Kościkiewicza, autora największych hitów zespołu De Mono, zdecyduje, kto następnego dnia, w niedzielę 23 lipca, wystąpi w Koncercie Laureatów. Wraz z Kościkiewiczem głosować będą: Danuta Błażejczyk, Dorota Daszykowska-Brud, dr Izabela Fac, prof. Anna Janosz, prof. Elżbieta Krzemińska, Beata Molak, Michał Wojnarowski i Witold Walawender.

To nie koniec emocji. Po koncercie laureatów wystąpi laureat Grand Prix 2022 – Kamil Franczak Franky. A w finale zabrzmi koncert wypełniony przebojami damy polskiej piosenki Ireny Santor pt. „Tych lat nie odda nikt" – podczas którego zaśpiewa niezapomniana gwiazda festiwali Danuta Błażejczyk, a także Monika Urlik, Kamil Franczak Franky i soliści oraz Grupa Artystyczna Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie pod kierunkiem Anny Czenczek, z towarzyszeniem Orkiestry Festiwalowej i Zespołu Smyczkowego Filharmonii Podkarpackiej pod kierunkiem Tomasza Filipczaka. Sama Irena Santor jako gość honorowy zasiądzie wśród rzeszowian na widowni. Od debiutu na sopockim festiwalu w 1961 roku, gdzie wykonała m.in. słynny walc *Embarras*, przez dekady uchodziła za jeden z najpiękniejszych polskich głosów. Uczennica Wandy Wermińskiej i Tadeusza Sygietyńskiego nagrała wiele płyt, zdobyła sopockie i opolskie nagrody.

Anna Czenczek

■ Małgorzata PROKOP

Finaliści XIX. Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Carpathia Festival

ŚWIERKI MOJE SREBRNE

Wiosenny plener malarsko-rzeźbiarski w Niwiskach

Jadwiga Kupiszewska

Dwudniowy plener malarsko-rzeźbiarski pn. „Świerki moje srebrne", zorganizowany przy współpracy Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie z Gminnym Ośrodkiem Kultury i Biblioteki w Niwiskach oraz Kołem Gospodyń Wiejskich w Niwiskach, pozostawił nie tylko wspomnienie pięknej słonecznej pogody, która pozwoliła na wiosenne malowanie w otoczeniu dworku Hupki. W plenerze wzięło udział dwunastu artystów, malarze zrzeszeni w Sekcji Plastycznej RSTK: Jadwiga Buczak, Wioletta Cielecka, Marzena

NAJ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Karpińska, Krystyna Perlak, Jolanta Borkowska, Maria Drzał-Grych, Ewa Wilska, Andrzej Warchoł, Emilia Wołoszyn, Jadwiga Kupiszewska oraz rzeźbiarz Józef Pałac. W ramach integracji środowiskowej do malujących dołączył Ryszard Kubik, artysta z Niwisk.

Był to niezwykły czas i miejsce, w którym spotkali się ludzie połączeni przyjaźnią i pasją. Dworek Hupki i park mają swoją historię, jest to miejsce otwarte na sztukę, na osoby kochające sztukę. Przy takich okolicznościach zawsze powstaje coś wyjątkowego, co zapisuje się we wspomnieniach jako dobry czas w szczególnym miejscu. Sercem spotkań był dworek i park. Wiele jest takich obiektów, ale ten jest inny niż wszystkie, bo atmosferę tworzą ludzie. Organizatorzy, a szczególnie Małgorzata Tetlak, dyrektor GOKiB w Niwiskach, oraz członkinie KGW, które przez dwa dni poświęcały swój czas, aby zapewnić twórcom odpowiednie, szczególne warunki pobytu.

Od lewej: Jadwiga Buczak, prezes RSTK w Rzeszowie, wręcza organizatorom podziękowania, Jolanta Marut – zastępca wójta, Elżbieta Wróbel – wójt gminy otwierająca plener, Małgorzata Tetlak – dyrektor GOKiB w Niwiskach, która czuwała nad całością organizacyjną pleneru. W tle obrazy uczestników pleneru

Przy okazji pleneru odbyło się otwarcie wystawy prac Sekcji Plastycznej RSTK połączone z wieczorem poetycko-muzycznym, podczas którego prezentowana była poezja Cecylii Lubach, poetki z Niwisk. Wiersze czytały córki Beata i Elżbieta. Poezja członkiń Sekcji Literackiej RSTK: Teresy Glazar, Marzeny Karpińskiej, Krystyny Perlak, Jadwigi Buczak, Jadwigi Kupiszewskiej oraz muzyka Andrzeja Warchoła, kierownika Grupy Wokalnej RSTK, i piosenki Marzeny Karpińskiej otulały prezentowane wiersze.

A w ramach poplenerowej wystawy malarstwa i rzeźby oraz integracji środowiskowej w Galerii Dworku Hupki zorganizowane zostało niezwykle ciekawe spotkanie z poezją Cecylii Lubach *List z różanego ogrodu* oraz wierszami Stanisławy Małgorzaty Posłusznej *Pora marzeń* z oprawą muzyczną: Anna Guja – fortepian, Sylwia Opiela – flet (ze Szkoły Muzycznej I Stopnia w Niwiskach) oraz Andrzej Warchoł i wokalnie Marzena Karpińska.

Obie wystawy otwierała wójt gminy Elżbieta Wróbel, specjalną *Laską Plenerową*, wykonaną przez rzeźbiarza Józefa Pałaca, a obecność na otwarciach również zastępcy wójta Jolanty Marut oraz licznie przybyłych mieszkańców Niwisk i okolic było wyrazem nie tylko akceptacji, lecz również dowodem troski, zaangażowania władz lokalnych w kulturalne przedsięwzięcia.

Jako pełniąca obowiązki komisarza pleneru, w imieniu uczestników składam podziękowanie za wsparcie, które pozwoliło na pracę twórczą z zapewnieniem pobytu i odpoczynek po pracy twórczej. Otwarcie wystawy malarstwa i rzeźby w galerii dworku Hupki oraz wieczór poetycko-muzyczny zorganizowany w pięknej sali balowej dworku były nie tylko okazją do zaprezentowania mieszkańcom dorobku twórczego, ale sygnałem do nawiązania szerszej współpracy kulturalnej z naszym stowarzyszeniem.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA,
komisarz pleneru

JUBILEUSZ DANUTY BOROWIECKIEJ

55 lat na scenie!

Józef Ambrozowicz

22 maja br. na scenie Domu Kultury „Śnieżka” w Dębicy z recitalem „Piosenka jak życie” wystąpiła Danuta Borowiecka – aktorka teatralna i filmowa, znakomita interpretatorka piosenek literackich. Spektakl ten powstał w roku 55-lecia jej pracy zawodowej i był niejako sentymentalnym powrotem do Dębicy, gdzie w 1963 roku artystka ukończyła renomowane Liceum Ogólnokształcące im. Króla Władysława Jagiełły.

Już wtedy, w szkole, związała się z harcerskim kabaretem „Skra” założonym przez Jerzego Maślankę w 1961 roku. Premierowe przedstawienie kabaretu pt. *Perliste okazy* dało początek następnym spektaklom i już trzy lata później „Skra” wystąpiła na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, gdzie wyróżniająca się talentem (i urodą!) Danuta Borowiecka została zauważona i nagrodzona.

W latach 1965–1970 była związana z Estradą Rzeszowską, a przez kolejne dwa lata z Estradą Stołeczną. W 1971 roku uzyskała dyplom aktorski i występowała w Teatrze im. Osterwy w Lublinie, a następnie kolejno w Teatrze Nowym w Poznaniu, Teatrze Polskim we Wrocławiu, Teatrze Dramatycznym w Słupsku i Teatrze na Targówku w Warszawie. Wystąpiła też w wielu filmach oraz serialach filmowych i telewizyjnych, m.in. w serialu *Pan na Żuławach* (1984), filmach *Lustro* (1985), *Dorastanie* oraz *O rany nic się nie stało* i *Sala nr 6* (1987), *Kraj świata* i *Zwolnieni z życia* (1992), serialu *40-latek. 20 lat później* (1993). W swoim dorobku ma także wiele monodramów, m.in. *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* z własnym scenariuszem, według książki Swietłany Aleksiejewicz pod tym samym tytułem.

Fot. Józef Ambrozowicz

Danuta Borowiecka z kolegą szkolnym Janem Kropielnickim, notabene ojcem znanego aktora Mirosława Kropielnickiego

Jubileuszowy spektakl został w Dębicy gorąco przyjęty. Artystce akompaniował znakomity instrumentalista Mateusz Wachowiak, a piosenki, monologi i fragmenty monodramów były sentymentalną podróżą w głąb czasu. Występ rozpoczął się od wykonania słynnego przeboju *Bambino*, który zapoczątkował karierę i sławę Dalidy, a następnie usłyszeliśmy *Cyganerię* Aznavoura i *Arlekina* z repertuaru Jerzego Połomskiego. W tym przeglądzie piosenek nie zabrakło przebojów z czasów PRL (*Zielony pociąg*, *Kasztany*, *Karuzela*, harcerskich (*Obozowe tango*), a nawet partyzanckich (*Rozszumiały się wierzby płaczące...*). Miło było usłyszeć także znakomity utwór Jerzego Maślanki (tak!) z muzyką Janusza Haluka (tak!) pt. *Cyrk* brawurowo wykonany i ciągle aktualny, mimo upływu kilkudziesięciu lat. Jakże prawdziwie zabrzmiały słowa Danuty Borowieckiej o tym, że piosenka dźwigała na swoich barkach dramat swoich czasów.

Na koncert przyszli m.in. dębiccy działacze kultury (z okazji ich święta) oraz... koleżanki i koledzy aktorki z klasy VII „a” szkoły TPD, w tym niżej podpisany.

Gratulacje, Danusiu!

■ Józef AMBROZOWICZ

NOWOCZESNOŚĆ I TRADYCJE

70-lecie Zespołu Szkół nr 1 im. Ambrożego Towarnickiego w Rzeszowie

Urszula Łubgan

„Historię tworzą ludzie. Historię tworzą też instytucje. Dobrze jest, gdy można tę historię odtwarzać i opowiadać. Przypominać wnukom dokonania starszych pokoleń. Dobrze jest również pokazywać, w jaki sposób codzienny wysiłek kształtuje pokolenia i jednostki. Tworzy społeczność, buduje kręgi zaufania i efektywnej współpracy. By tak się stało, nie wystarczy kilka lat. Taki plon daje praca dziesięcioleci. Po latach istnienia Zespołu Szkół nr 1 im. Ambrożego Towarnickiego mamy prawo powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy ani sił, ani wysiłków. Wpisaliśmy się za to na trwałe w pejzaż Rzeszowa i przyczynili do rozwoju miasta, zarówno w jego kształcie materialnym, intelektualnym, jak i kulturowym”.

Powyższe słowa – fragment wypowiedzi mgr. Tadeusza Bajdy, dyrektora Zespołu Szkół nr 1 w Rzeszowie w publikacji z okazji 60-lecia istnienia szkoły – można dziś uzupełnić o dokonania kolejnych 10 lat.

Ambrożego Towarnickiego, łącząc VI Liceum Ogólnokształcące i Technikum nr 1.

70 lat istnienia... To poważny wiek, lata tradycji, ale przecież Zespół Szkół nr 1 to również szkoła nowoczesna, z ciągle przeobrażającym się obliczem, żyjąca zgodnie z rytmem zmian w Polsce i Europie, wychowująca mądrych ludzi i świadomych obywateli. Możemy przecież poszczycić się, że to właśnie w naszych murach gościł premier Leszek Miller wraz z parlamentarzystami i samorządowcami w związku ze zorganizowanym w szkole Podkarpackim Forum Integracji Europejskiej, z wykładami dla uczniów odwiedzili nas wicepremier Grzegorz Kołodko i wiceminister Edukacji Narodowej i Sportu Tomasz Goban-Klas. Wielokrotnym gościem był prezydent miasta Tadeusz Ferenc.

Dyrektor Tadeusz Bajda

międzynarodowych projektów unijnych adresowanych zarówno do uczniów, jak i nauczycieli. Dzięki temu uczniowie technikum odbywali zagraniczne staże budowlane, a pozostali uczniowie i nauczyciele doskonalili swe kompetencje i wymieniali się doświadczeniami z koleżankami i kolegami z Niemiec, Francji, Portugalii, Hiszpanii, Włoch, Malty, Turcji, Macedonii, Szwecji, Islandii, Finlandii, Łotwy, Estonii. W szkole prężnie działa wolontariat na rzecz podopiecznych Podkarpackiego Hospicjum dla Dzieci (akcja mikołajkowa „I Ty możesz mieć czerwoną czapkę!”). Dumni jesteśmy z uczniów Technikum nr 1, którzy zapisali się stałą od 35 lat obecnością na centralnym etapie Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Budowlanych.

Fot. Archiwum ZS nr 1

Szkoła dawniej i dziś

Warto jednak sięgnąć najpierw do początków, do 1952 roku, gdy zrodził się pomysł powołania do życia szkoły będącej centrum kształcenia kadr w zawodach budowlanych. Jej organizatorem był pierwszy dyrektor szkoły mgr Wojciech Woś. 1 września 1953 roku 160 uczniów rozpoczęło naukę w Technikum Budowlanym w Rzeszowie. Pierwszą siedzibą szkoły był barak, a obecny budynek powstawał etapami od 1953 aż do roku 1960, kiedy zakończono budowę auli szkolnej.

Szkoła kierowana przez kolejnych dyrektorów – Stanisława Tyskiego, Jana Lentyńskiego, Czesława Ziomka, Jana Kaplitę i obecnie od 1992 roku przez Tadeusza Bajdę – była następnie wielokrotnie przekształcana w zależności od potrzeb miasta i regionu. Przez wielu rzeszowian i mieszkańców regionu szkoła została zapamiętana jako znakomita i prestiżowa „budowlanka”. 1 września 1988 roku rozpoczęli naukę pierwsi uczniowie VI Liceum Ogólnokształcącego. W 50-lecie istnienia szkoła przyjęła imię znamienitego patrona – Ambrożego Towarnickiego, wieloletniego burmistrza miasta (II poł. XIX w.) i filantropa. Od 2005 roku funkcjonuje jako Zespół Szkół nr 1 im.

Przez kilka lat szkoła pełniła rolę gospodarza Międzynarodowych Integracyjnych Obozów Językowych Bridges For Education, w których brała udział młodzież z Polski i z zagranicy.

Szkoła szczyci się istniejącą od 1984 roku Dziewczęcą Orkiestrą Dętą i tym, że pracujący w niej nauczyciele z pasją organizują mające zasięg wojewódzki przedsięwzięcia poszerzające wiedzę, odkrywające i rozwijające talenty uczniów i ich wrażliwość: Podkarpacki Międzyszkolny Konkurs Wiedzy o Kulturze Antycznej „Non scholae, sed vitae discimus”, Podkarpackie Spotkania Teatralne „Zwierciadła”, Konkurs Piosenki i Wiersza Anglojęzycznego „Teen Show”, Podkarpacki Konkurs „Liga Polonistyczna”. W latach 2004–2023 zrealizowano w szkole ponad 20

Wysoka jakość kształcenia i wychowania zostały wielokrotnie potwierdzone – szkoła może pochwalić się tytułami, m.in. „Szkoły Odkrywców Talentów”, „Szkoły z Pasją”, „Wiarygodnej Szkoły”, „Humanitarnej Szkoły”. W ogólnopolskim Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych Fundacji Edukacyjnej Perspektywy Technikum nr 1 wielokrotnie zdobywało tytuł Srebrnej bądź Brązowej Szkoły.

Zespół Szkół nr 1 w Rzeszowie stale zmienia swój wizerunek i modernizuje się. Nietrudno zauważyć, że w trakcie budowy jest efektowny gmach – nowe skrzydło szkoły, w którym znajdą się hala sportowa z zapleczem, spełniająca wymogi rozgrywek międzynarodowych, oraz nowoczesne komputerowe sale lekcyjne.

70 lat istnienia szkoły to prawie 30 tysięcy absolwentów różnych kierunków, setki nauczycieli, pracowników administracji i obsługi... Wysiłek ich wszystkich przełożył się na wysoką jakość kształcenia i wychowania. Szkoła zawsze żyła pulsem życia miasta, regionu i Polski, dając kolejnym rocznikom uczniów wiedzę i siłę, aby dotrzymywali kroku przeobrażającemu się światu i sami zmieniali go na lepszy i mądrzejszy.

■ Urszula ŁUBGAN

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

PO CO TEN DZIEŃ DZIECKA

Nie potrafimy czy nie chcemy chronić dzieci?

Przeraża mnie nie przemoc nielicznych,
a cisza wielu.
Martin Luther King

Dorota Dominik

Okrucieństwo wobec dzieci, coraz bardziej drastyczne jego formy, śmierć dzieci wskutek bestialstwa często najbliższych dorosłych, konfrontujemy się z tym ustawicznie, co budzi gniew i złość, a przy okazji bezradność. Machina biurokratyczno-ludzka murem stoi za tak zwaną „rodziną", mając za nic cierpienie bezradnych i zależnych – dzieci. Przykładem najlepszym jest choćby fakt, że Polska od dziewięciu lat nie ratyfikowała ważnego dokumentu pozwalającego na wzmocnienie gwarancji wynikających z Konwencji o prawach dziecka (chodzi o III protokół fakultatywny dotyczący procedury składania zawiadomień). Konwencja, którą widzę w szkołach na korytarzach i w klasach, stała się więc fasadą, nic niewartą gazetką ścienną. Kolejną fasadą stały się zapisy Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego znowelizowanego w 2010 r. i jego art. 96, który zakazuje stosowania kar cielesnych osobom wykonującym władzę rodzicielską oraz sprawującym opiekę lub pieczę nad dzieckiem. Malowana to fasada, gdyż od wielu lat wciąż słychać dywagacje, głównie ze strony mainstreamowych polityków, że w przecież „klaps to nie przemoc". Sam „Niedorzecznik" Praw Dziecka (absolutnie kuriozalna postać pełniąca tę funkcję) chwali się tradycyjną śpiewką rodzimych piewców okrucieństwa, jak to „ojciec go lał, co mu na dobre wyszło". Jednak nie na dobre, patrząc na wyczyny RPD.

Przeglądając strony internetowe rozmaitych fundacji, stowarzyszeń i publicznych instytucji, samorządów czy policji, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jako społeczeństwo jesteśmy świetnie wyedukowani i przygotowani do aktywnego reagowania na akty przemocy wobec dzieci. Mnóstwo materiałów edukacyjnych, apeli, numerów telefonów, tylko dlaczego ta góra od lat rodzi mysz, agresja nie maleje, a świadkowie nie widzieli, nic nie słyszeli i nic nie powiedzą. Niechęć do interweniowania czy zgłaszania takich zdarzeń ma według mnie trzy oblicza. Pierwsze to niewydolna, biurokratyczna droga przez mękę pod postacią nazbyt obszernych dokumentów (na przykład kilkanaście stron tzw. Niebieskiej Karty), konfrontacji dla zgłaszających, nieefektywnych „planów pomocy ofiarom" najczęściej bez skutecznego odizolowania od nich sprawcy, wreszcie obawa przed zemstą hulającego na wolności okrutnika. Nie dziwi więc postawa „nie słyszałem i nie widziałem, taka normalna rodzina była…". No właśnie, oblicze drugie, czyli rodzina. To słowo wyraźnie nie nadaje się do opisu piekła, jakie rozgrywa się w czterech ścianach domu, jednak to miejsce dla wielu jest święte i nie wolno temu szkodzić, nawet jeśli przypomina miejsce tortur. Przykładem jest kolejna niechlubna postać naszej sceny polityczno-społecznej, której interwencja doprowadziła do postępowania dyscyplinarnego wobec nauczycielki za to, że… zgłosiła fakt krzywdzenia dziecka. Przecież mogła zaszkodzić RODZINIE! Odkąd zawodowo sięgam pamięcią, uczono mnie, że nadrzędną wartością prawa rodzinnego w odniesieniu do wszelkich rozstrzygnięć dotyczących osób małoletnich jest tzw. zasada dobra dziecka. Nie zasada dobra rodziny, a dobra dziecka właśnie. Tymczasem ideologia wygrywa nie tylko z prawem, ale i ze zdrowym rozsądkiem.

Trzeci obszar to poszerzająca się z każdym rokiem płaszczyzna okrucieństwa i przemocy ludzi wobec siebie. Wszyscy przeciw wszystkim – w biurze, w szkole, na ulicy. Agresja waloryzowana i nagradzana stała się sposobem na życie, na sukces. Stała się niezbędna, bo wielu jest przekonanych, że „tylko silni przetrwają", w świecie nie ma miejsca na wrażliwość i empatię, słabi niech giną. Zaczynamy przy tym obojętnieć na krzywdę, okrucieństwo wobec tych słabszych: dzieci, kobiet, migrantów, zwierząt, i to jest przerażające. Za kilka dni Międzynarodowy Dzień Dziecka i festiwal hipokryzji: rozczulające występy dzieci, politycy mizdrzący się do „milusińskich", bo „wszystkie dzieci nasze są…". A potem za kilka dni znów przeczytamy o śmierci skatowanego malucha, może nawet uronimy łezkę.

Dorota DOMINIK

NIEBEZPIECZNE MODYFIKACJE

Przyzwolenie na takie rządzenie osłabia państwo

Bogusław Kobisz

Porządek, jaki panuje na świecie, jest w coraz to większym stopniu regulowany przez normy prawne, a nie – jak bywało dawniej – przez normy zwyczajowe i religijne. Są konstytucje, kodeksy, zbiory różnego rodzaju przepisów w formie ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, regulaminów, statutów i instrukcji. Nie można często zmieniać i dopasowywać obowiązujących przepisów dla jakichś nagłych potrzeb i sytuacji, zwłaszcza przepisów o takiej randze jak konstytucja i te, które regulują funkcjonowanie najważniejszych organów w państwie.

Moim zdaniem niedopuszczalne jest dopasowywanie zasad funkcjonowania Trybunału Konstytucyjnego pod „potrzebę chwili", po to, żeby mógł działać, mimo wewnętrznych tarć i sporów, do jakich w nim doszło. Mamy tam Julię Przyłębską, którą ci od Morawieckiego uważają za prezesa, a ci od Ziobry nie, mamy sędziów wybranych legalnie i nie, tzw. dublerów, i mamy trybunał, który dotychczas wykonywał polecenia polityczne płynące z Nowogrodzkiej. Ktoś by powiedział „cyrk na kółkach". Moim zdaniem nawet tego „cyrku na kółkach" nie wolno nam przekształcać w coś jeszcze gorszego.

Rządzący, widząc, że Ziobro blokuje swoimi ludźmi wszelkie potrzebne im wyroki, w szczególności te, które mogłyby nas „teoretycznie" przybliżyć do unijnych pieniędzy, wymyślili, że obniżą liczbę sędziów, która jest wymagana do orzekania. Liczbę sędziów ci sami rządzący niedawno podwyższyli, żeby mieć wpływ na przychylność orzeczeń. Moim zdaniem to bardzo niebezpieczna praktyka. Dla przykładu posłużę się prostym porównaniem. W Polsce brakuje obecnie lekarzy specjalistów diabetologów, na wizytę trzeba czekać blisko rok. Wiadomo, że w przypadku cukrzycy to bardzo długi okres i ministerstwo głowi się, jak temu zaradzić. Z uwagi na okres pandemii i zdalne nauczanie ministerstwo edukacji zastanawia się, co zrobić, żeby nie okazało się, że np. ¾ maturzystów oblało maturę. Jeżeli chodzi o cukrzycę, to można przecież rozpropagować, że „cukier krzepi", że wynik poziomu glukozy we krwi do 130 nie jest groźny i gros osób z podwyższonym cukrem zniknie z kolejek.

Odnośnie do maturzystów, to obniża się pułap punktów wymaganych do osiągnięcia od uczniów na maturach. W pierwszym przypadku majstrowanie przy zdrowiu nie przejdzie, bo cukrzyca może zabić, w drugim przypadku coś zrobić można, bo jak powiadali „nie matura, a chęć szczera zrobi z ciebie oficera", obecnie inżyniera czy premiera. W przypadku Trybunału Konstytucyjnego też by się mogło wydawać, że zmiana zasad jego funkcjonowania to nic takiego, ale proszę mi wierzyć, że wszystkie te działania to są mniejsze lub większe „bomby" z odroczonym zapłonem.

Trybunał Konstytucyjny ma strzec konstytucyjności funkcjonowania państwa. Jego rozregulowanie to rozregulowanie państwa. Rozluźnia się dyscyplinę społeczną, u wielu polityków wzmacnia się poczucie bezkarności na zasadzie „hulaj dusza piekła nie ma", a przekładając na język filmowy Stanisława Barei, „nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi". Rozluźnianie reguł i zasad nigdy nie popłaca, bo z czasem wszyscy chcą to robić i w zasadzie ogólnie jako społeczeństwo „cywilizacyjnie" się cofamy. Kiedyś pokłócą się sędziowie w trybunale i trzeba będzie uchwalić, że wystarczy obecność Julii Przyłębskiej i jednego sędziego do orzekania. Może ktoś wpadnie na pomysł, żeby w danym roku znieść matury pisemne i poprzestać na luźnych egzaminach ustnych, a cukrzycę będzie leczyć przeszkolona pielęgniarka lub automat wyposażony w sztuczną inteligencję.

Przyzwolenie na takie rządzenie prowadzi do bylejakości i osłabia funkcjonowanie państwa, doprowadza do kształtowania pewnych zjawisk w sposób niesprawiedliwy. Rządzący, którzy starając się coraz mniej w swojej pracy, uzyskują coraz więcej, ulegają demoralizacji i coraz mniej się liczą z opozycją oraz z opinią społeczną, co powoli prowadzi kraj do dyktatury. Jeżeli chcemy mieć taki ustrój, jaki mają dziś Białorusini, Węgrzy czy Rosjanie, to nadal przyglądajmy się obojętnie temu, co czyni z naszym państwem rząd. Szczególnie w sytuacjach, w których sobie z problemami nie radzi, a nie radzi sobie coraz częściej.

Bogusław KOBISZ,
prawnik

BOJĘ SIĘ SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

Za ile lat prześcignie nas intelektualnie?

Edward Słupek

Pewnie się nam wydaje, że problem jest obok nas, dotyczy specjalistów od informatyki. Otóż nie. Pierwszy przełomowy fakt to kilka lat temu przegrana mistrza w szachach z superkomputerem. Teraz to prawie nie ma możliwości wygranej człowieka z komputerem. Ludzie stworzyli algorytm, który funkcjonuje po swojemu i wygrywa z człowiekiem w dowolne gry. Nawet nie wiadomo, jak ten algorytm działa. Poznaliśmy sposób wymyślania algorytmów, ale nie wiemy, jak one działają. Tego „postępu" nie da się zatrzymać jakimś porozumieniem czy układem. Zawsze ktoś się wyłamie w wymyślaniu algorytmów na jakąś sferę naszego funkcjonowania. Powstają nowe zawody – już powstały w oparciu o informatykę. Od 1940 r. powstało 60 proc. nowych zawodów jako wynik wykorzystania zdobyczy nauki. Na przestrzeni ostatnich 20 lat powstały firmy branży informatycznej, które dominują kapitałowo na świecie. Padł mit o pokoleniowym tworzeniu majątku.

Zachwycaliśmy się dziełami plastycznymi średniowiecznych twórców. Sztuczna inteligencja stworzy doskonalsze dzieła z jeszcze lepszym, inteligentnym przesłaniem. Nie jest już potrzebny dziennikarz piszący banalny, prosty tekst. Prawnik czy ekonomista to algorytm. Nie tak dawno komputer zaprosił mnie na szkolenie, webinarium ze sztucznej inteligencji. Prowadzący stwierdził, że algorytm „przeczytał" 500 tys. książek, czyli posiada taką wiedzę. Szkolący sprzedają oprogramowanie – algorytm mający odpowiadać na maile, czyli odpisywać, posługując się sprytną i wymyślną retoryką dla klientów firm różnych branż. Wysłuchałem i stwierdzam, że to nieuniknione. Można sobie wybrać nawet styl dowolnego celebryty czy uprzejmiaczka.

Znawcy twierdzą, że obecna sztuczna inteligencja w stylu Chat GPT jest na poziomie ośmiolatka i spontanicznie się rozwija. Za ile lat AI prześcignie nas intelektualnie? Już teraz zadania matematyczne, nawet skomplikowane, sztuczna inteligencja rozwiązuje natychmiast. Ludzie nawet wybitni nie mają szans z AI się mierzyć. Zatem sztuczna inteligencja zabierze nam wiele zawodów. Trudno sobie wyobrazić, co są w stanie zdziałać powstałe algorytmy. Myśmy wymyślili sposób wymyślania algorytmów. One pracują, my nie wiemy jak. Nie wie tego nikt. Tego nie da się zatrzymać nawet globalnie. Nie wiemy, co się wydarzy. Powstają twory AI, z którymi nie mamy szans jako ludzie rywalizować w żadnej dziedzinie. Przy tym tempie rozwoju AI nie ma zawodu, który sztuczna inteligencja nie zawojuje.

Na pewno będziemy potrzebni w zakresie zasilania w energię tej sztucznej inteligencji. Na razie marnie rokuje ten rozwój. Najtrudniej sobie wyobrazić, że AI wymknie się spod naszej kontroli. Na ten czas brak mechanizmu kontroli sztucznej inteligencji, czy uda się go odkryć, zanim będzie za późno? Chodzi o to, żeby AI nie uzyskało autonomii i nie stało się dla nas ludzi potworem. Nóż jest pożytecznym wymysłem człowieka, ale może w różnych odmianach stać się narzędziem zbrodniczym. Nie znamy celów AI w naszym człowieczym stylu, jak troska o siebie, zapewnienie kopii siebie. Ona nie wykazała celów. Czy będą korzystne dla nas?

Wobec toczących się wojen, a zwłaszcza tej na wschodzie, nie powstaną robotyczni żołnierze dla osiągnięcia złowrogich celów. Może wymknąć się to spod kontroli. Oby nie doszło do zgłębienia przez AI psychologii człowieka, bo przecież AI nas przechytrzy. No może z kobiecą sobie nie poradzi! Wyobraźnia uruchamia niecne scenariusze. Dotychczas jako słabsi na ziemi, choćby od lwów, niedźwiedzi, poprzez sprytniejsze mózgi radziliśmy sobie. Teraz stworzyliśmy potworniejszego przeciwnika o nieznanych intencjach, który jest wypadkową wiedzy ludzkości w całych naszych dziejach.

Świat miał doświadczyć postępu, który miał dać wygodę, spokój. Stało się odwrotnie, boimy się efektu postępu ludzkości. Nie ma wyjścia, musimy się z tym zmierzyć. Oby spełniło się przesłanie starożytnych: Wiele jest mocy natury, lecz nie ma większej od człowieka.

■ Edward SŁUPEK

ŁOWY Z PTAKAMI DRAPIEŻNYMI

Tradycje sięgające kultur prasłowiańskich

Sylwia Chodorowska-Kozień

Sokolnictwo, jako forma łowiectwa polegająca na układaniu ptaków drapieżnych do polowania, wywodzi się ze starożytnych kultur Dalekiego Wschodu (Chiny, Japonia). Cieszyło się ono uznaniem również w starożytnych Indiach, Persji i Arabii. Do Europy dotarło ok. IV w. n.e. prawdopodobnie za sprawą wędrownego plemienia Nomadów.

W Polsce sokolnictwo ma tradycje sięgające kultur prasłowiańskich. Prawdopodobnie zostało przyjęte od ludów tureckich lub tatarskich (ok. IX w.). Wiadomo, że już w X w. Bolesław Chrobry utrzymywał na dworze ptaszników, a książęta piastowscy w XII–XIV w. posiadali sokolarnie m.in. w Łowiczu, Niepołomicach, Miechowie i Płocku.

Podobnie jak w całej Europie, sokolnictwo rozwijało się od wczesnego średniowiecza, stając się ulubionym rodzajem polowania panujących i zamożnych warstw społecznych. Do jego miłośników należeli niemal wszyscy królowie i książęta z rodów Piastów i Jagiellonów jak również królowie elekcyjni: Henryk Walezy, Stefan Batory, Władysław IV oraz Sasi. Zanik łowieckiego monopolu panującego z końcem XIV w. przyczynił się do rozwoju łowiectwa, a zwłaszcza sokolnictwa. Największy jego rozwój przypada na wiek XV i XVI. Sposób łowów z ptakami drapieżnymi należał do ulubionych przez rycerstwo, szlachtę, a następnie zamożne mieszczaństwo i ziemiaństwo.

Miarą wartości sokołów może być fakt, że obowiązek dostarczania ich wymieniano wśród innych warunków w traktatach i układach międzynarodowych. I tak na przykład Krzyżacy, składając hołd z Pomorza Kazimierzowi Wielkiemu, byli obowiązani posyłać co roku do Krakowa sokoły ułożone na swój koszt. Za sokoły Tatarzy wykupywali z niewoli jeńców. Stanowiły one również bardzo cenny dar między panującymi, skwapliwie notowany przez kronikarzy. Król Jan Kazimierz w zamian za sokoły posłane królowi Francji Ludwikowi XIV otrzymał w darze kilka skrzyń najprzedniejszej porcelany, zdobionej malowidłami przedstawiającymi przewagi myśliwskie polskich sokołów we Francji.

W XVII w. po śmierci króla Jana III sokolnictwo zaczyna się chylić ku upadkowi i zanika ostatecznie w XVIII wieku.

Z początkiem lat 70. XX wieku na skutek intensywnych starań grupy myśliwych, pasjonatów sokolnictwa i hodowli ptaków drapieżnych doszło do ożywienia zainteresowania tą dziedziną łowów.

Juliusz Kossak „Polowanie z sokołem"

W 1972 r. Zarząd Główny PZŁ powołał Krajowy Klub Sokolników i Ochrony Ptaków Drapieżnych – „Gniazdo Sokolników" skupiający wszystkich miłośników łowów z ptakami drapieżnymi. Wprowadzenie w połowie lat siedemdziesiątych całkowitej ochrony ptaków drapieżnych spowodowało, iż podjęto udane próby ich zamkniętej hodowli. Obecnie, zgodnie z Konwencją Waszyngtońską, dla celów sokolniczych wykorzystywane są ptaki pochodzące z zamkniętych hodowli wolierowych. Również w Polsce podjęto wysiłki przywrócenia do środowiska naturalnego sokoła wędrownego. Działania te realizowane są w ramach zapoczątkowanego w latach 80. przez sokolników we współpracy z PZŁ oraz urzędami wojewódzkimi we Włocławku i Krakowie ogólnopolskiego „Programu restytucji populacji sokoła wędrownego (Falco peregrinus)" w Polsce.

■ Sylwia CHODOROWSKA-KOZIEŃ

NAJ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

UROKI BESKIDU NISKIEGO

Warto tu przyjechać, a wakacje tuż-tuż

Dagmara Duran

Beskid Niski może poszczycić się licznymi atrakcjami. To pasmo górskie w Karpatach odznacza się walorami historycznymi, przyrodniczymi i kulturowymi. Na tym terenie leży m.in. Klimkówka. Znajduje się tam Zalew Klimkówka, czyli sztuczny zbiornik wodny utworzony w 1994 roku. Miejsce to posłużyło jako plener filmowy do ekranizacji *Ogniem i mieczem*. Jezioro „zagrało" wtedy Dniepr. Zalew Klimkówka pojawił się także w filmie *Strefa Interesów*. Jego premiera odbyła się 19 maja br. podczas 76. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes, gdzie otrzymał Grand Prix. Jezioro to idealne miejsce do wypoczynku i rekreacji. W sezonie letnim można uprawiać tam sporty wodne. Wypożyczalnie udostępniają rowerki wodne i kajaki. Działają też punkty gastronomiczne.

W pobliżu znajduje się niewielka wieża widokowa, z której można podziwiać panoramę okolicy. Ścieżką spacerową można udać się na wędrówkę wzdłuż zalewu. W Klimkówce stoi także cerkiew Zaśnięcia Bogurodzicy, czyli dawna świątynia greckokatolicka.

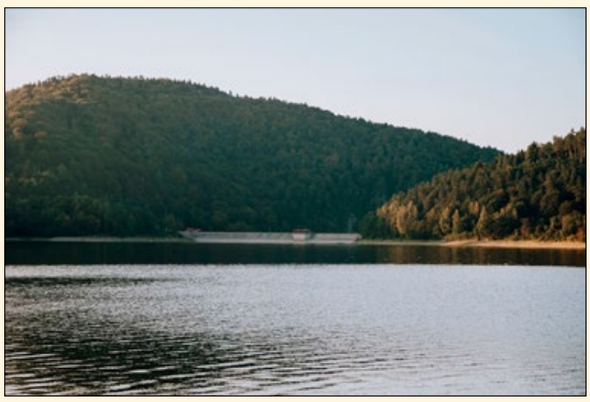

Zalew Klimkówka

Z miejscowości prowadzą szlaki turystyczne. Niebieskim dotrzemy na Homolę i Suchą Homolę (znajduje się ona w wykazie szczytów do Gorlickiej Odznaki Górskiej stworzonej przez PTTK Gorlice).

Przy granicy ze Słowacją, w dolinie rzeki Ropy, zaledwie 18 km od Klimkówki leży miejscowość uzdrowiskowa Wysowa-Zdrój. Za początek uzdrowiska uznaje się rok 1812, kiedy Ignacy Zychowicz zbudował budynek zdrojowy z 6 łazienkami i 9 pokojami mieszkalnymi. Po wojnie uzdrowisko popadło w zapomnienie, a ponowny rozwój zaczął się w latach 60.–70. XX wieku. W centrum znajduje się Park Zdrojowy. Na jego terenie mieści się pijalnia, Stary Dom Zdrojowy i źródełko Józef. Stąd pochodzi woda mineralna „Wysowianka". W Wysowej-Zdroju stoi także drewniana cerkiew z 1779 roku z barokowym ikonostasem. To jedna z wielu budowli na Szlaku Architektury Drewnianej.

Z miejscowości prowadzi kilka szlaków turystycznych. Czerwonym dotrzemy na górę Jawor, która jest Świętą Górą Łemków. Na szczycie wznosi się cerkiew Opieki Matki Bożej oraz krzyże. Świątynia stoi w miejscu objawień maryjnych. Z Wysowej-Zdroju prowadzi także zielony szlak do przełęczy Cigelka. Z tego miejsca rozpościera się przepiękny widok na najwyższe góry Beskidu Niskiego. Jedną z nich jest Lackowa, czyli najwyższy szczyt Beskidu Niskiego po stronie polskiej. Można do niego dotrzeć przez Przełęcz Cigelka, a później kontynuować wędrówkę czerwonym szlakiem. Całość trasy zajmuje trzy godziny w jedną stronę. Lackowa nazywana jest szczytem policyjnym, ponieważ wznosi się na wysokość 997 metrów n.p.m. Z miejscowości uzdrowiskowej można dotrzeć również na Kozie Żebro. Szczyt jest zalesiony i mierzy 847 m n.p.m. Wędrówka zajmuje ok. 1,5 godziny w jedną stronę. Miłośnicy pieszych wycieczek mogą zbierać punkty do książeczki Gorlickiej Odznaki Górskiej, w której znajdują się ww. szczyty, tj. Kozie Żebro, Góra Jawor i Lackowa.

Krzyże na Górze Jawor

Warto odwiedzić miejscowość Zdynia, która leży 19 km od Wysowej-Zdroju. To miejscowość znana przede wszystkim z Łemkowskiej Watry, czyli corocznego festiwalu kultury łemkowskiej. Podczas tego wydarzenia występują zespoły z różnych części Europy. W tym czasie płonie rytualne ognisko, organizowane są liczne warsztaty i spotkania literacko-poetyckie. W miejscowości znajduje się też Mini Zoo Fundacji ILIOS. Można tam zobaczyć białe jelenie, alpaki, daniele, indyjskie krowy zebu z garbem, lamę, emu, owce kameruńskie czy osiołka. Na niewielkim wzgórzu stoi Wioska Smerfów. Na terenie agroturystyki można zorganizować grill lub ognisko pod wiatą. To miejsce, które przyciąga zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Beskid Niski zachęca i zaprasza. To około 120 km od Rzeszowa. Warto tu przyjechać, a wakacje tuż-tuż.

■ Dagmara DURAN

HONOR

To coś, czego rządzącym brakuje

Tylko w państwie, w którym polityka wkracza z butami w sprawy wojska i obronności, mogło dojść do tego, do czego doszło w Polsce. W związku z ostrzałem rakietowym wojsk rosyjskich na Ukrainę Zachodnią, Niemcy zaproponowali nam dostarczenie systemów obronnych antyrakietowych. Prezes Kaczyński prześmiewczo odmówił tej pomocy, opatrując to szyderczym komentarzem, że „nie wiadomo, czy te wyrzutnie chciałyby strzelać do Rosjan". Premier i minister obrony głośno oznajmili narodowi, że nie potrzebujemy niemieckiej pomocy, bo mamy takie uzbrojenie, że „mysz się nie prześliźnie".

Tuż po tym w grudniu wlatuje do Polski rakieta i co słyszymy? Że premier naszego kraju dowiaduje się o tym na wiosnę z mediów, że zimą na jego kraj (niedaleko Bydgoszczy) spadła kilkutonowa rosyjska rakieta zdolna do przenoszenia głowic jądrowych. Minister obrony publicznie oskarża podległego mu generała, odpowiedzialnego za obronę kraju o to, że nie poinformował go o tym fakcie, oraz o to, że nie szukano tej rakiety. Generalicja publicznie oświadcza, że wojsko poprawnie wykonało swoje obowiązki dotyczące informowania przełożonych i w zakresie poszukiwań rakiety. Najkrócej rzecz ujmując – generałowie mówią ministrowi, a zarazem wicepremierowi, że ten kłamie, oraz że poszukiwania zostały przerwane po trzech dniach wskutek rozkazów „z góry".

Wiele informacji i zdarzeń wskazuje na to, że prezydent, premier, minister i wiele innych osób wiedziało o rakiecie, poderwano nawet samoloty NATO i rakietę namierzono, zanim zniknęła z radarów po przelocie kilkuset kilometrów. Nie można mieć pretensji do ministra obrony o to, że rosyjska rakieta wleciała do Polski, ani o to, że spadła pod Bydgoszczą – zdarzyło się. Należy mieć natomiast pretensje o to, że nie odnaleziono tej rakiety i że obywatele dowiedzieli się o tym zagrożeniu dopiero w sytuacji, gdy znalazła ją jakaś kobieta, jadąc konno po lesie. Należy mieć pretensje do ministra o to, że chcąc zatuszować swoją niekompetencję lub błąd swoich przełożonych, naraził na szwank publicznie przed całym światem honor Wojska Polskiego i podważył zaufanie do kadry oficerskiej. Ośmieszył armię, siebie i nasz kraj.

Honor to silne poczucie własnej godności, połączone ze ścisłym przywiązaniem do pewnych wartości, reguł i zasad społecznych, moralnych, etycznych, religijnych. Panie prezydencie, premierze i panie ministrze, przypomnę, że za honorowe zachowania uważa się powszechnie na świecie między innymi: uczciwość, prawdomówność, przyznanie się do błędu, dotrzymanie słowa, obrona ojczyzny, obrona słabszych. Za niehonorowe zachowania uznawane są między innymi: kłamstwo w żywe oczy, nastawianie ludzi przeciwko sobie.

Teraz należy się spodziewać, że będzie obowiązywał zakaz jazdy konnej po lesie, a jak nie wyjaśni się sprawa z białoruskim balonem, to może rząd też wprowadzi zakaz wstępu do lasu, jak to było w czasie pandemii, a Ziobro wytłumaczy nam, że ta „barbarzyńska" wycinka lasów na niespotykaną skalę ma na celu ułatwienie wojsku poszukiwań. Honor to nie jest cecha, którą raz się ma, a raz nie ma, w zależności od sytuacji, szanowni panowie, których wcześniej wymieniłem. Wy go po prostu nie macie.

■ Bogusław KOBISZ

NIETUZINKOWE ŻYCIE

To rzadkość na rynku wydawniczym

Andrzej Grzywacz

Bardzo emocjonalnie oddałem się lekturze wspomnieniowej pozycji *Cena ocalenia, Miłosław Bojdecki, los niezapomniany* Marka i Anny Bojdeckich oraz Krzysztofa Surowca (Wydawnictwo Politechniki Rzeszowskiej). Mecenas Miłosław Bojdecki był postacią niezwykłą, a jego dzieje mogą posłużyć za scenariusz filmu historycznego. Moje losy bezpośrednio skrzyżowały się z życiem tego wspaniałego prawnika i adwokata. Podczas członkostwa i kierowania przez niego łańcuckim Zespołem Adwokackim nr 1 odbywałem tam aplikację adwokacką. Jego rady oraz praktyczne wskazówki służą mi do dziś jako swoiste drogowskazy zawodowe.

Pierwsza część tego interesującego wydawnictwa zawiera bogato ilustrowany biogram znakomitego mecenasa. To rodowity obywatel Łańcuta, gdzie na świat przyszedł 2 lutego 1908 roku w rodzinie o wielopokoleniowych tradycjach prawniczych i medycznych. Kontynuując tę tradycję, podjął studia w Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w 1932 roku uzyskał dyplom magistra praw. Karierę prawniczą zaczął od aplikantury adwokackiej w Jaśle, ale prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie przerwał ją na rzecz aplikantury sądowej przy Sądzie Okręgowym w Jaśle. Po jej ukończeniu został sędzią Sądu Grodzkiego w Lesku. Wkrótce uzyskał również uprawnienia adwokackie. W 1936 roku ożenił się we Lwowie z Janiną Kałuską, co wiązało się z przeniesieniem do lwowskiego sądu. Tu zastała go wojna. Wziął czynny udział w kampanii wrześniowej jako dowódca plutonu w 52. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w stopniu podporucznika i porucznika.

Podczas okupacji niemieckiej podjął działalność konspiracyjną. W podziemiu niepodległościowym jako „Sabała" doszedł do funkcji kierownika brygady wywiadowczej obwodu łańcuckiego. We wrześniu 1946 roku grupa została zdekonspirowana i w konsekwencji aresztowana. Rzeszowski wojskowy wymiar sprawiedliwości skazał go w 1947 r. na 13 lat pozbawienia wolności i 5 lat utraty praw publicznych. Niespełna dziewięć lat spędził w więzieniach we Wronkach i Rzeszowie. Jedyną formą jego łączności ze światem pozawięziennym stała się bogata korespondencja z żoną. Lektura tych listów jest przejmującym przeżyciem. Pobierutowska odwilż w naszym kraju stwarzała nadzieję na złagodzenie surowego wyroku. I rzeczywiście, w lutym 1955 roku Rada Państwa skorzystała z prawa łaski. Mógł powrócić do żony i synów.

Powrót do normalnego życia nie był usłany różami. Okręgowa Rada Adwokacka w 1948 roku pozbawiła go prawa wykonywania zawodu. Podejmował zatem każde zajęcie zarobkowe. Nie było to łatwe, bowiem stygmatyzowała go więzienna przeszłość. Okręgowa Rada Adwokacka w Rzeszowie odmówiła mu w 1956 roku ponownego wpisu na listę adwokatów. Bez powodzenia odwoływał się do ministra sprawiedliwości. Po październikowych zmianach politycznych w 1956 roku ta sama rzeszowska Rada Adwokacka przywróciła mecenasowi Bojdeckiemu prawo wykonywania zawodu adwokackiego. Od tej pory już nie miał żadnych problemów, za to stał się prawdziwym i niekwestionowanym autorytetem prawniczym, nie tylko w Łańcucie. Sąd Okręgowy w Rzeszowie w 1992 roku stwierdził nieważność wyroku sądu wojskowego z 1947 roku. Miłosław Bojdecki zmarł 17 czerwca 1977 roku.

Mało znane są teatralne zauroczenia Miłosława Bojdeckiego opisane we wspomnianym dziele biograficznym. Nasz bohater ujawnił je już podczas jasielskiego okresu swojego życia. Aktywnie włączył się wówczas w teatralne działania zespołu tamtejszego towarzystwa strzeleckiego. Jednak najpoważniejsze osiągnięcia obejmują udział w łańcuckim zespole teatralnym „Lutnia". Teatr ten prezentował się nie tylko w Łańcucie. Gościł u siebie nawet Ludwika Solskiego.

Bardzo obszerną część książki stanowi spuścizna literacka mecenasa. Zawiera ona 129 wierszy zebranych w dwu grupach – *Sercem zza krat* i *Wiersze rozproszone*. Zwłaszcza pierwsza część jest wyjątkowa, ze względu okoliczności, w jakich powstała. To swoisty memoriał martyrologiczny pisany właśnie sercem przeniesionym z normalnego świata do bezdusznej rzeczywistości stworzonej przez państwo. Te specyficzne utwory poetyckie ukazują także kontrastujące z więzienną dolą szlachetne porywy wrażliwej osobowości Miłosława Bojdeckiego, który potrafił zachować swoje humanistyczne oblicze pomimo przeciwności losu. Te wiersze zbyt mocno tkwią w konwencji młodopolskiej, ale przecież autor swoją młodość, nie tylko literacką, spędził właśnie w atmosferze tamtej epoki. Przyjęta konwencja zatem niczego nie ujmuje walorom estetycznym i treściowym tej nietuzinkowej twórczości.

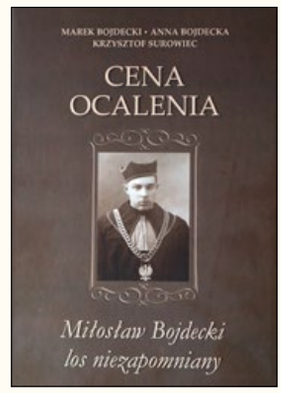

Całość uzupełniają interesująco napisane przez mecenasa Marka Bojdeckiego wspomnienia o dziadku Janie Fleszarze, również bogato ilustrowane rodzinnym zbiorem starych fotografii, rodzinne drzewa genealogiczne i zachowane pamiątki po Miłosławie, jak chociażby ciekawe, nie tylko ze względów kolekcjonerskich, przedwojenne zaproszenia na przeróżne wydarzenia kulturalne i towarzyskie. To rzadkość na rynku wydawniczym. W dodatku napisana przez syna, praktykującego aktualnie, cenionego adwokata rzeszowskiego.

■ Andrzej GRZYWACZ

AKADEMIA TAŃCA PRIMA

Założycielem i choreografem jest Agnieszka Wójcik-Dziadosz

Akademia Tańca Prima liczy niespełna 4 lata. Założycielem i choreografem jest Agnieszka Wójcik-Dziadosz. W pierwszym roku zrzeszała ok. 100 tancerzy, obecnie jest ich ok. 300 i cały czas się rozwija. Tancerze są w wieku od 4 po 45 lat. Dzięki trenerom z wieloletnim doświadczeniem, Paulinie Bester-Mysliwiec, Agnieszce Wojnarskiej-Koń oraz Paulinie Materni, szkoła osiągnęła w szybkim czasie wysoki poziom, a warsztaty taneczne, które organizuje z najlepszymi choreografami w Polsce, dopełniają całego procesu szkoleniowego.

Akademia od początku odnosi bardzo duże sukcesy zarówno na arenie krajowej jak i międzynarodowej i utrzymuje się w czołówce najlepszych zespołów w Polsce. Jednym z założeń jest wystartowanie każdej z grup, a jest ich 11, na festiwalach, pokazach tanecznych. Stawia się tutaj na miłą atmosferę, szczerość, wzajemny szacunek, pracę w grupach oraz poziom techniczny tancerzy. Ostatnie, ogromne osiągnięcie Akademii to zdobycie tytułu mistrza Polski (Polskiego Związku Tańca) formacji Show Dance dorośli 17+ lat, wicemistrza Polski formacji Show Dance juniorzy 13–16 lat, mistrza Polski duety Show Dance dzieci, mistrza Polski solo Show Dance dzieci do 7 lat oraz mistrza Polski PFT formacje Jazz dorośli 31+ lat.

Dzięki tym osiągnięciom tancerze zakwalifikowali się do kadry Polski i mają szansę reprezentować kraj podczas Mistrzostw Świata w Niemczech, na najbardziej prestiżowej imprezie na świecie. Koszt tej imprezy jest bardzo duży, dlatego trenerki wraz z tancerkami założyły zrzutkę w Internecie. Każda wpłata przyjmowana z wdzięcznością przybliży je do spełnienia tego marzenia.

■ Sabina KRYNICKA

POD DRABINĄ POEZJI

Klub literacki z rzeszowskiego WDK

Stefan Michał Żarów

Początki Dyskusyjnego Klubu Literackiego „Pod Drabiną" z siedzibą w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie sięgają 1980 roku i przypadają w swojej najbardziej twórczej działalności na dekadę lat 80., by ulec powolnemu zanikowi w początkowej fazie transformacji ustrojowej lat 90. ubiegłego wieku. Klub był kolejną inicjatywą pomocy młodym adeptom pióra w zaistnieniu w przestrzeni literackiej Rzeszowa. Prężnie bowiem funkcjonował już tutaj Związek Literatów Polskich, a KKMP „Gwoźnica" skupiał kilku wartościowych poetów i prozaików o niemałym już wówczas dorobku poetyckim

Koordynatorem działalności klubu był Wiesław Kot. Korzystając z profesjonalnej bazy WDK, organizowano spotkania z twórcami i prowadzono rozmowy o literaturze, organizowano warsztaty literackie i turnieje jednego wiersza w Rzeszowie i innych miejscowościach. Członkowie klubu publikowali utwory w wydaniach zbiorowych, w almanachach, arkuszach poetyckich i indywidualnie w ówczesnej prasie o zasięgu regionalnym, jakim był dziennik „Nowiny Rzeszowskie" (później „Nowiny") ze swoją cotygodniową wkładką kulturalną „Widnokrąg" oraz w pismach o oddziaływaniu ogólnopolskim, do których niewątpliwie należały „Prometej", „Profile", „Twórczość Robotników", „Nike", „Twórczość" i inne. Brali też udział w literackich audycjach Polskiego Radia. Często uczestniczyli z powodzeniem w konkursach regionalnych i ogólnopolskich. Kilkoro z nich posiadało przygotowane do druku indywidualne tomiki literackie, co zaowocowało w późniejszym okresie członkostwem w organizacjach literackich.

Do aktywnych członków należeli: Janina Ataman, Roman Bańkowski, Jan Bielec-Bielecki, Zdzisław Czop, Kazimierz Dziubek, Stanisław Gdyk, Marek Gudzowski, Marta Hydzik-Żmuda, Andrzej Kantecki, Stanisław Konieczny, Renata Kotarba, Jaromir Kwiatkowski, Sławomir Markowski, Alicja Michałowska, Mieczysław Mularski, Jacek Napiórkowski, Marek Niemiec, Robert Nowak, Wojciech Paluch, Małgorzata Pomorska, Ryszard Stachurski, Marek Strach, Henryk Szarek i inni.

Ukazały się drukiem dwa starannie edytorsko opracowane almanachy z wierszami członków klubu. Pierwszy wydany został w 1985 roku, a drugi dwa lata później, opatrzony fragmentami recenzji Wiesława Zielińskiego, późniejszego prezesa oddziału ZLP w Rzeszowie, i poety krakowskiego Wojciecha Kawińskiego. „Dążność do jak największej prostoty w poetyckim wyrażaniu stanów świadomości i podświadomości, to również zasługa dobrego terminowania u największych mistrzów współczesnej poezji" – stwierdził m.in. W. Zieliński, a W. Kawiński podkreślił: „Teksty poetyckie młodych zawarte w almanachu cechuje chwalebna zasada zwięzłości, młodzieńczej szczerości, chociaż znajdzie się tu i ówdzie stwierdzenie tyleż poetyckie, co naiwne".

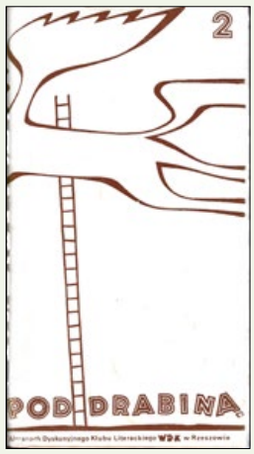

Topos drabiny ma odległą tradycję. To symbol transcendencji odrywającej człowieka zanurzonego w ziemskiej egzystencji. Owa metaforyczna drabina w nazwie klubu w WDK symbolizuje trud drogi, twórczą wspinaczkę, ale wytyczony cel wart jest wysiłku i poświęcenia. Czas okazał się łaskawy dla niektórych członków Dyskusyjnego Klubu Literackiego WDK „Pod Drabiną", którzy w późniejszych latach wnieśli znaczny wkład w rozwój środowiska literackiego i dziedzictwa kulturowego w ogóle.

■ Stefan Michał ŻARÓW

Z KART LITERATURY POLSKIEJ

Stanisław Ryszard Dobrowolski polemizuje z Mickiewiczem

Ręce za lud walczące, sam lud poobcina
Imion miłych ludowi – lud pozapomina...
Wszystko przejdzie! Po huku, po szumie, po trudzie
Wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie.
Adam Mickiewicz, *Liryki lozańskie*, 1839–1840

Rozpaczliwe natchnienie, bolesna godzina,
które podyktowały mroczne, straszne słowa:
„Ręce za lud walczące, sam lud poobcina,
Imion miłych ludowi – lud pozapomina".

Żrąca to i paląca jak haust trucizny,
rozpaczliwym natchnieniem obłąkana mowa:
schylonego w boleści nad trupem ojczyzny
rozdzierający trzewia jak – przeklęte słowa!

Nasz dumny czas zaprzecza rozpaczy i śmierci,
nowym językiem mówi nam epoka nowa:
„Ręce za lud walczące lud tuli do piersi.
Imię drogie ludowi lud dziś sławi w pieśni..."
Stanisław Ryszard Dobrowolski, *Nasza rzecz*, 1953

Z bibliotecznych regałów wyszukał Józef AMBROZOWICZ

KULTURA ● SZTUKA

Panorama literacka Podkarpacia

ZAHUTA WE FRYSZTAKU

W Gminnej Bibliotece Publicznej we Fryszaku odbył się wieczór autorski połączony z promocją debiutanckiego tomiku wierszy Agaty Zahuty pt. *Lemoniadowe deszcze*. Spotkanie – pod przewodnictwem dyrektor biblioteki Alicji Jędrusik – okazało się dużym wydarzeniem o wymiarze ponadlokalnym. Przybyło wielu gości, m.in. przewodniczący Rady Miasta Krosna Zbigniew Kubit, poeta i prozaik Jan Tulik z Miejsca Piastowego, związana z Uniwersytetem Rzeszowskim dr Aleksandra Smusz. Spotkanie poprowadził Marek Petrykowski, a muzycznie je oprawił krakowski bard, kompozytor i pianista Mariusz Wdowin, który wykonał piosenki do tekstów poetów z Podkarpacia, w tym samej

Agata Zahuta we Fryszaku

Agaty Zahuty. Świetną interpretacją wierszy autorki zaimponowali podczas tego wieczoru Wiktoria Rusin i Marek Burdzy.

■ Jan BELCIK

ALTERNATYWA HEBDY

6 maja 2023 r. promowany był tomik poezji *Alternatywa* Moniki Hebdy, który wzbogacił serię Biblioteczka Mieleckiego Towarzystwa Literackiego im. Marii Błażków w Mielcu. Impreza zorganizowana przez MTL zaczęła się od występu żeńskiego kwartetu smyczkowego PSM II st. im. Mieczysława Karłowicza prowadzonego przez Magdalenę Maziarz. Poezję zawartą w tomiku przybliżyły Barbara Augustyn i Katarzyna Hudy. Jako prezes MTL, prowadząc spotkanie, oceniłem tomik. Autorka odczytała wiersze pominięte w prezentacji, opowiedziała o sobie i swoim pisaniu, jak również odpowiedziała na zadane pytania.

■ Zbigniew MICHALSKI

DWA SŁOWA W „SŁOWIE"

W Miejskiej Bibliotece Publicznej SCK w Mielcu 7 maja 2023 roku po raz piąty spotkali się miłośnicy poezji, sympatycy MGL ➤

Fot. Jerzy Szmalhofer

Miłośnicy poezji, sympatycy MGL „Słowo"

„Słowo", rodziny i przyjaciele dwóch poetek, Teresy Elżbiety Pyzik i Beaty Borowskiej-Setery. Gości powitała Ewa Salamaga, która poprowadziła spotkanie i przygotowała prezentację multimedialną. Prezes TMZM, Janusz Chojecki, przybliżył zebranym sylwetki obu poetek, a prezes „Słowa" Aleksandra Piguła omówiła ideę takich cyklicznych imprez poetyckich.

Panie w dwóch odsłonach prezentowały swoje wiersze drukowane nie tylko w almanachach Grupy, ale również w tomikach, wydawnictwach krajowych, prasie lokalnej, jak również na forach internetowych. Akcentem muzycznym oddzielającym słowo pisane był występ dwóch dziewcząt z grupy „Sokoliki" działającej przy PTG Sokół 1893 – Emilii Tabor i Julii Podrazy pod opieką Jolanty Dudzik. Wiersze Teresy Elżbiety Pyzik z tomiku *W lustrze babiego lata* oraz kilka nowych liryków przeczytała Jadwiga Klaus, zaprzyjaźniona z Grupą prezes Klubu Środowisk Twórczych.

■ Teresa E. PYZIK

U PROGU KRESÓW

Poetka z Żarnowca Maria Stefanik została uhonorowana w rozstrzygniętym 14 maja 2023 r. Konkursie Poetyckim „U Progu Kresów", organizowanym przez Nadbużańskie Towarzystwo Kultury i Środowisko Rodzin Kresowych w Chełmie. Była to nagroda za długoletni udział w konkursie i popularyzację wątku kresowego w swojej twórczości. Regulamin nawiązywał do ogólnej tematyki Kresów Wschodnich, historii, tradycji, a także obecnych wydarzeń związanych z wojną na Ukrainie. Tematem specjalnym było hasło „Wartość życia", odwołujące się do postaci Kazimiery Iłłakowiczówny w 130. rocznicę jej urodzin. Uroczystość odbyła się w Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie.

■ Andrzej OSIŃSKI

KROŚNIEŃSKA PROMOCJA

24 maja 2023 r. w Czytelni Głównej Krośnieńskiej Biblioteki Publicznej odbył się wieczór poetycki Agaty Zahuty, która zaprezentowała debiutancki zbiór wierszy *Lemoniadowe deszcze*. Spotkanie – współorganizowane przez KBP i Grupę Poetycką „Krosno" – poprowadził wiceprezes rzeszowskiego oddziału ZLP Marek Petrykowski. Wiersze Agaty Zahuty czytał Marek Burdzy – artysta malarz, od wielu lat zawodowo związany z tutejszym Biurem Wystaw Artystycznych. Oprawę muzyczną wieczoru przygotował z kolei Jacek Buczyński – aktor, animator i reżyser teatralny. Gościnnie wystąpiła też Agnieszka Słowik-Kwiatkowska, która wykonała utwór Jaromira Nohavicy *Kometa*.

W wieczorze poetyckim Agaty Zahuty uczestniczyło kilku poetów i artystów, m.in. Magdalena Wyżykowska-Figura, Maria Stefanik, Krystyna Kulman, Ewa Zajdel, Beata Świszcz, Jan Belcik, Stanisław Bocheński, Edward Marszałek, Wacław Turek i Tomasz Wcisło. Książka *Lemoniadowe deszcze* została uznana przez zarząd rzeszowskiego oddziału ZLP za najlepszy debiut poetycki Podkarpacia 2023 roku. Warto dodać, że Agata Zahuta – jako wydawca – aktywnie wspiera też wydarzenia kulturalne z cyklu Krośnieńskie Spotkania Literackie. Grupa Poetycka „Krosno" została założona 21 marca 2023 roku. Towarzystwo zrzesza dziewięciu krośnieńskich poetów pod przewodnictwem Marka Petrykowskiego.

■ Aleksandra SMUSZ

POETKA W STODOLE

„Stodoła" w Humniskach to nie tylko miejsce wpisane w krajobraz Podkarpacia. To nie tylko wieś pod Brzozowem, lecz profesjonalne studio nagrań, które stworzyli własnymi dłońmi Iwona Słota i Piotr Dorotniak. Tym razem wrota otwarto na kolejną edycję „Gościńca literackiego", którego inicjatorem jest poeta, malarz, członek rzeszowskiego oddziału ZLP Tadeusz Masłyk,

Dorota Kwoka i Stach Ożóg

a gościem tegoż spotkania była członkini ZLP, poetka, recytatorka, malarka Dorota Kwoka, która wraz ze Stachem Ożogiem, znanym recytatorem, przedstawiła montaż słowno-muzyczny swojej wyobraźni poetyckiej, przeplatany utworami w wykonaniu Józefa Tadli, który na co dzień jest kierownikiem ODK „Karton" RSM w Rzeszowie, pasjonatem gór i nieocenionym animatorem kultury. Wspomnijmy, że Dorota Kwoka jest długoletnim pracownikiem Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Rzeszowie, zaś poezja i malarstwo, jak sama mówi, zagościło u niej z pasji i chęci oderwania się od codzienności.

■ Elżbieta STĘPIEŃ

Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (112)

Londyn okazał się wzorowym schronieniem dla bajecznie bogatych Rosjan, przeciwnicy reżimu Putina i renegaci giną gwałtowną lub zagadkową śmiercią zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie. A w Polsce? Kolejne rządy Tony'ego Blaira, Gordona Browna i Davida Camerona były zainteresowane życiodajnym strumieniem pieniędzy na rzecz rozbudowy sektora usług finansowych. Jak mówi stare rzymskie przysłowie „pecunia non olet" (pieniądze nie śmierdzą), czyli nic się nie zmieniło od czasów starożytnych. „Złoty cielec" bardziej pociąga ludzi niż Chrystus, który stoi po stronie ubogich i przegranych. Mamy kolejne okrutne przykłady brutalnych mordów czy prób zamachu: otrucie Litwinienki czy Skripalów, Borys Bierezowski, który najpierw wydobył Putina z „niebytu", kiedy nie wytrzymał despotyzmu „cara" i ze współpracownikami zorganizował ostrą kampanię przeciwko „uczniowi Stalina", drogo za to zapłacił... W kolejnych latach kilkunastu prawników, współpracowników biznesowych i przyjaciół rozstało się z życiem w „tajemniczych okolicznościach", jak to się eufemistycznie mówi. To tylko niektóre ustalenia Heidi Blake i zespołu niezwykłych dziennikarzy śledczych: Tom Warren, Jane Bradley i Richard Holmes w Londynie, a Jason Leopold i Alex Campbell po drugiej stronie Atlantyku. Liczne ustalenia amerykańskiego wywiadu dotyczące tajemniczych mordów prowadzą zawsze do Moskwy.

Jeszcze taka pointa godna współczesnej apokalipsy. Zakład atomowy w uralskiej puszczy nie figurował nawet na mapach, otoczony zamkniętą strefą o promieniu 250 km, w tajemnicy prowadzono tam badania jądrowe, tu narodziła się radziecka bomba atomowa, okupiona serią katastrof nuklearnych. Na początku 2016 roku to jedno z najbardziej skażonych miejsc na świecie, gdzie czterdziestosześcioletni Puncher prowadził badania wokół tego samego obiektu w górach Uralu, produkującego polon-210 na potrzeby Kremla. Jeździł kilkakrotnie do Rosji. W 2016, kiedy wrócił z ostatniej wyprawy, popadł w ogromną depresję, wcześniej urodzony optymista, który cieszył się życiem. Był w „przeraźliwej rozpaczy", jak twierdzili koledzy. Kompletnie inny człowiek. „Czkawka mu nagle przeszła – czytamy w »Mistrzu i Małgorzacie« – serce walnęło w piersi i na moment gdzieś się zapadło, po czym wróciło na miejsce, ale tkwiła w nim teraz tępa igła. Na dodatek z niewiadomych powodów ogarnął go tak przejmujący strach, że zapragnął czym prędzej uciec z Patriaszych Pudów, ile sił w nogach" (przełożyli L.A. Przebinda, G. Przebinda, I. Przebinda, Kraków 2016). Michaił Bułhakow pisze o strachu w Moskwie lat trzydziestych.

W maju 2016 policjanci weszli do „budynku z czerwonej cegły" (Oxfordshire) i znaleźli na podłodze w kuchni zwłoki naukowca. W martwej dłoni doktora Punchera tkwił duży nóż kuchenny.

Alicja Ungeheuer-Gołąb

Poetycko debiutowała tomikiem *Dotknięcia* (1997), potem wydała kolejne: *Kęsy życia* (2004) z częścią pt. *Od córki* poświęconą matce oraz *Wiersze kuchenne* (2016) i *Wiersze lekko myślne* (2019). Publikowała utwory w prasie literackiej.

***

gdy wyschły wszystkie źródła
pragnęłam córki
widziałam ją
jak stała w ogrodzie
z włosami puszczonymi na wiatr
i świetlistym spojrzeniem

promień słońca wbijał się w jej jasne ciało
jak złoty miecz Archanioła
a ona śpiewała pieśń o życiu

moja złota córka
która nigdy nie będzie matką, babką i sobą
stoi tu wśród zielonych pędów traw
żółtych kwiatów słonecznika
i krwawych liści berberysu

***

wyszłam w świat
jakbym wychodziła rano po chleb
jeszcze z kosmykiem włosów
chowanym za ucho
z siatką i kluczem w zaspanej dłoni
bez rozmyślań o powrocie
nie odwracając głowy
po ostatnie spojrzenie w okna

zaskoczyła mnie długa droga
i długi czas na jej przebycie
dzisiaj już klucz
nie do tego zamka
i siatka za mała na te wszystkie rzeczy
nie wiedziałam
tak sobie wyszłam

***

już mnie zostawcie
zwykłego słowa nie mogę powiedzieć
gdy tak szarpiecie mnie na wszystkie strony
najprostszej myśli nie mogę usłyszeć
w tej gonitwie
w tym pośpiechu nieustannym
marzą mi się łąki pełne kwiatów
obłoki
żeby głowę powoli przechylać
i nie wiedzieć gdzie się kończy niebo
nie jestem dzbanem
nasieniem ani owocem
księgą nie jestem
źródłem żadnym
szczypta odwagi w żyłach
żeby swe imię głośno wypowiedzieć
a wy mnie pytacie o duszę
kiedy ja jak garnuszek przy studni
z paroma kroplami czystej jeszcze wody

* **

Matce

już cię tutaj nie ma
choć podchodzisz do okna
szurając kapciami
i wpatrujesz się cicho
w jesienny ogród

nie ma cię
odszedł gdzieś kolor włosów
i blask oczu
sprężysta skóra zwiotczała i zwiędła
dowcipny język
zamienił się w bełkot

w zmarszczonym czole
odbywasz światu
całe
piekło
życia

nie ma cię tutaj

znajduję cię w sobie
układam skrzętnie
zatracony obraz
z odległych wspomnień
smaków i zapachów
spojrzeń przelotnych
z ciepłych i miękkich
dotknięć

składam pomału
twą prawdziwą postać

Monika Hebda

Poetka, członkini Mieleckiego Towarzystwa Literackiego im. Marii Błażków. Aktorka tomiku poetyckiego *Alternatywa* (2023).

jak wierny pies

sama w sobie czuję się najwygodniej
tam zawsze odnajduję ciszę
czeka jak wierny pies
merda ogonem
podaje łapę
a ja głaszczę ją
delikatnie po grzbiecie
karmię pozytywnym myśleniem

czasem

nie czuję wiatru w żaglach
nie trzymam mocno za stery
tylko dryfuję spokojnie
łodzią bez nadziei
czasem
noc płacze ciepłym deszczem wspomnień
dusza tańczy bez parasola w gumowcach woda
na twarzy uśmiech wart majątek
czasem
na skraju jutra
odnajduję sens ostatni

glina

ludzi bez charakteru
świat wciska
w łapy chaosu
a ten

ugniata miękką glinę
lepi krzywy dzban
bez ucha

wciskając kit artyzmu
wszystkim zakochanym w sztuce
dla sztuki

skalne urwisko

zejdę
skalnym urwiskiem
w głąb siebie

prześpię
bezpiecznie kataklizm
aż obudzi mnie świt nadziei
łaskocząc pierwszym promykiem

wrócę
tym samym
skalnym urwiskiem

zacisnę
mocno pięści
by życie nie przeleciało przez palce

puzzle

poskładaj mnie
z cząstek rozszarpanych przez los
rozsianych przez wiatr
poukładaj obraz z puzzli
w których brakuje już części
stwórz nową mnie
kiedy tamtej już nie ma

Maria Stefanik

Mieszka w Żarnowcu obok Muzeum Marii Konopnickiej, które zainspirowało ją do rozpoczęcia w 2005 r. twórczości poetyckiej, głównie o tematyce regionalnej, religijnej i historycznej. Członkini ZLP, laureatka ogólnopolskich konkursów poetyckich. Wydała osiem tomików wierszy.

Na Podolu

z wrażeń podróży po Wołyniu i Podolu

Rozmawiałam w podróży
z falistą ziemią z głębią próchnicy
ciepłym płaskowyżem z dolinami
ze wstęgą Dniestru

Świątynią zboża obecnie soi
nienasyconą Matką urodzaju
jak ojczystą tajemnicą
z domem pustym
już nie dla mnie

Obca ręka zamieniła
natury fałd i złotej krainy bramy
karmiąc nas chlebem płaczu

Jak przebaczyć rany ziemi
w słońcu na dymiącym polu?

Odszukany na nowo

Pamięci Ludwika Syrokomli

Na długo odłożył czas
literackie słowa, przekłady historyczne,
a epoka uśpiła gawędy.

Obecne wydarzenia Pogranicza
wskrzesiły jako wyrocznię.

Tyle dorobku w archiwum
od satyry młodości
po gorycz dojrzałą poematu i dramat
w krótkim życiu.

Pielgrzym litewskiej ciszy, natury,
żeglarz Niemna strof ze spławną lirą
w pamiętnikarskim stylu
odsłania obyczaje i biedę wsi,
prywatę, zło magnackich rodów.

Patriota trzech ziem
oddany Ojczyźnie pasją historyka,
walczył piórem o wolność
wschodnich dziejów Białorusi
uciskanej przez carat.

Śmiało kroczył w manifestacjach
dla przyszłości,
a dzisiaj na nowo strajkuje
młodości Nowogródek.

19 XI 2020

Polscy zesłańcy

Skazani na tajgę tundrę i mróz Syberii
w łagrach Kołymy Workuty
gubernię Irkucka
góry Kazachstanu Uralu
wszystkie zakątki Rosji –
polscy powstańcy żołnierze i działacze
wrogowie caratu czerwonej władzy
mieszkańcy Kresów
deportowani z przymusu
na obce ziemie

Najdalej na Sachalin
na wschodnią krawędź mapy
w dzikości przyrody gór –
więzienia bez słońca i krat
skąd nie wracał nikt

Pieszą wędrówką niejeden rok
jak „Katorżnicy" z obrazu Malczewskiego
w zaduchu wagonów o głodzie
w milczeniu z modlitwą w sercu
gotowi na śmierć

Długa dla tej prawdy –
księga milczenia

Poezja

Dawid Daniel Rzeszutek

Urodził się 15 października 1988 r. w Mielcu. Pisze też pod pseudonimem Marionell Moriell. Tomik poetycki pt. *Księgi przebudzenia* (2019) był jego debiutem książkowym.

Kosmiczna ślepota

Krwawe lawy tryskają z sumień
Wybuchy termonuklearne grzechu
Paraliżują układy gwiezdne
Strach jest najmilszym towarzyszem

Sondy z Ziemi molestują zjawiska
Penetrują gwałtownie dna tajemnic
Podobno grzech był na początku
A na końcu pozostanie pustynia

Gdyby oko kosmosu nie było ślepe
Gdyby gdzieś wieczny był duch
Magma wypaliłaby możliwości
Wyżarłaby oczy świadomości

A przecież tylu ślepców planuje
Przyszłość cywilizacji w kosmosie
Tylu z nich wiedzie ku apokalipsie
Ku krwotokowi wiecznego Arche

Gorzko

Gorzkie pocałunki topią się w różach
Kiedy grób pod tobą miękki się wydaje
A na niebie zemsta staje jak ta burza
W te pachnące gdy idąc kolorowe maje

Gorycz moczy usta gorące przez słońce
Tafla kry kroczy w stronę bytu ujścia
Gonię więc pośród róż dwa te nagie końce
Bo wolę ciszę nad ranem od odejścia

Kiedy wstaniesz i utoniesz we łzach
Kiedy góra stanie przy twoim boku
Na starych spoczniesz w kaplicy kazaniach
Wtedy drogi dotrzymasz mi kroku

A spadać manna będzie z niebios
Pokryje drogi łowców i marnych ofiar
Czy to nie będzie ostatni dla nas cios
Tona marnych cielesnych w bólu kar?

Wspomnisz gorycz jeszcze tej nocy
Gdy ty jak Judasz pocałujesz Pana
Czy przecie przyszli wam jacyś prorocy?
Czy tylko Żydowska w kieszeni tkwi rana?

Wariacje

Czarne kałuże połykają wiarę
Promień słońca ginie w południe
Objęty bezpańskim złym czarem
A bezwartość jak mur upadnie

Nie ma złotych dusz, został pył
Kałuże zasypano nam betonem
Poranek obdziera racje z sił
W szarudze jak cień wnet utonę

Róże rodzą związki cierniowe
Ranią odruchy serca rytmiczne
Zaburzają zegary te dobowe
Burzą konstelacje kosmiczne

W tym kosmosie brakuje Boga
W tych wariacjach wszak umieram
Szata koszuli rozdarta i uboga
Anioł mnie cicho jak mysz zabiera

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROZBRZMIEWAŁY WSPANIAŁE DZIEŁA

62. Muzyczny Festiwal w Łańcucie

Zofia Stopińska

Kończący się 62. Muzyczny Festiwal w Łańcucie zgromadził znowu wielu melomanów spragnionych obcowania z muzyką kameralną, operową, operetkową, a także z wysmakowanym repertuarem rozrywkowym. Nie może to jednak dziwić, bo na scenach sali balowej Muzeum-Zamku w Łańcucie i w Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie rozbrzmiewały wspaniałe dzieła różnych epok w wykonaniu znakomitych, światowej sławy artystów.

Wspaniały koncert kameralny odbył się 13 maja w sali balowej łańcuckiego Zamku w wykonaniu Berlin Piano Trio w składzie: Nikolaus Resa (fortepian), Krzysztof Polonek (skrzypce) i Katarzyna Polonek (wiolonczela).

Berlin Piano Trio

Artyści zabrali publiczność w muzyczną podróż poprzez trzy różne epoki. Wieczór rozpoczęło klasycystyczne *Trio fortepianowe C-dur* Josepha Haydna, środkowym ogniwem było romantyczne *Trio d-moll* Felixa Mendelssohna, a na zakończenie wykonane zostało *Trio e-moll* Maxa Regera (kompozycja z 1908 roku). Artyści zachwycili niezwykle szlachetnym kameralnym brzmieniem i najwyższym poziomem wykonawczym.

17 maja w Filharmonii Podkarpackiej gorąco oklaskiwany był The Nazareth College Chamber Singers z Rochester w stanie Nowy Jork. O działalności zespołu i programie koncertu w Rzeszowie rozmawiałam z prof. Zbigniewem Granatem, który pochodzi z Rzeszowa, a od wielu lat jest pedagogiem w tej uczelni. – Jesteśmy zaszczyceni, że zostaliśmy zaproszeni przez Filharmonię Podkarpacką do wykonania koncertu tegorocznego Muzycznego Festiwalu w Łańcucie – stwierdził profesor. – Reprezentujemy Nazareth College, który działa prężnie i już niedługo nasza nazwa zmieni się na Nazareth University. Nasz college został założony w 1924 roku przez Sisters of st. Joseph (siostry od świętego Józefa z Nazaretu). Aktualnie naukę w Nazareth College pobiera około 3,5 tys. studentów i już przygotowujemy się do uroczystości z okazji setnej rocznicy założenia naszej uczelni, która w latach 70. ubiegłego stulecia przekształciła się z religijnej w koedukacyjną.

Do Rzeszowa przyjechał 25-osobowy chór, którym dyryguje Eric Rubinstein, dyrektor Wydziału Chóralnego. Przyjechała także prof. Jessica Ann Best – mezzosopran, która uczy śpiewu i prowadzi warsztaty operowe, a na fortepianie towarzyszyła Sarah Rhee-Tirré, profesor Wydziału Chóralnego. – Postanowiliśmy pierwszą część wypełnić ariami i duetami operowymi – przypomniał prof. Granat – i w tej części wystąpiła Jessica Ann Best, ale wykonawcami większości byli nasi studenci. Wieczór rozpoczęły fragmenty z oper Gioacchina Rossiniego i Wolfganga Amadeusa Mozarta, później sporo było arii z nowszych, mało znanych oper, a zakończyła pierwszą część koncertu *Habanera* z *Carmen* Georges'a Bizeta. Część drugą koncertu wypełnił występ chóru, a w programie znalazła się muzyka amerykańska z różnych gatunków muzycznych – od tradycyjnych utworów, poprzez wywodzące się z tradycji afroamerykańskiej, aż po nowsze, bardziej awangardowe. Wszystkie pochodziły z XX i XXI wieku.

The Nazareth College Chamber Singers

O koncertach, które na długo pozostaną w naszej pamięci, rozmawiałam z panem Stefanem Münchem, krytykiem muzycznym, autorem książek i organizatorem życia muzycznego, który od wielu lat jest prezenterem festiwalowych koncertów, a w tym roku przybliżał nam wykonawców i programy dwóch wyjątkowych wieczorów, których wykonawcami byli La Chapelle Harmonique (20 maja) i Hina Maeda (21 maja).

– Po raz pierwszy zaprosił mnie do Łańcuta w 1994 roku dyrektor Adam Natanek, który znał mnie z Lublina – wspominał Stefan Münch. – Łatwo policzyć, że to było 30 lat temu. Pamiętam, że rozpoczynałem od poprowadzenia koncertu w wykonaniu Kwartetu Modigliani, w następnym roku zapowiadałem recital doskonale znanego na Podkarpaciu pianisty Adama Wodnickiego. Występ znakomitego zespołu La Chapelle Harmonique prawie w całości wypełniła muzyka francuska okresu baroku. Mogliśmy usłyszeć, jak dużo w niej jest skomplikowanych recytatywów z ozdobnikami. Podziwiałem, że w tak małym składzie – flet traverso, skrzypce, viola da gamba, klawesyn i dwoje śpiewaków – artyści znakomicie wprowadzili nas w świat muzyki wersalskiej, której tak naprawdę nie znamy. Jestem pod ogromnym wrażeniem kunsztu wykonawców.

Fot. Fotografia Damian Budziwojski (3)

Zbigniew Granat i Paweł Sztompke

21 maja w sali balowej w ramach oficjalnej trasy Laureatów 16. Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego, zorganizowanej przez Towarzystwo Wieniawskiego we współpracy z Narodowym Instytutem Muzyki i Tańca ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wystąpiła Hina Maeda, zwyciężczyni ostatniej edycji Konkursu. Pani Hina Maeda zaproponowała nam w Łańcucie bardzo piękny repertuar: *Chaconne* na skrzypce solo z *Partity nr 2* Johanna Sebastiana Bacha, *Sonata skrzypcowa e-moll nr 22* Wolfganga Amadeusa Mozarta, mistrzowsko wykonana została *Fantazja na tematy z opery Faust Gounoda op. 20* Henryka Wieniawskiego, *Medytacja* z opery *Thais* Julesa Masseneta oraz pełna emocji *Sonata na skrzypce i fortepian Es-dur op. 18* Richarda Straussa. Hina Maeda pokazała nam wszystkie swoje możliwości, wszystkie środki, którymi dysponuje, nieskończenie bogatą paletę możliwości wykonawczych – wirtuozostwo, kantylenę i emocje. Jest to już w pełni dojrzała skrzypaczka. Artystce towarzyszył Michał Francuz, który jest pianistą Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego.

Od początku organizatorem Muzycznych Festiwali w Łańcucie jest Filharmonia Podkarpacka im. Artura Malawskiego, a od 2009 roku dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii oraz Muzycznego Festiwalu w Łańcucie jest prof. Marta Wierzbieniec.

Nie tylko w tym roku wykonawcy i publiczność chwalili sprawną organizację, to, jak przygotowywany był festiwal, w czasie którego odbyło się kilkanaście różnorodnych, mieniących się różnymi barwami wydarzeń.

– Cieszę się, że słyszę pochlebne opinie o festiwalu, ale realizacja naszych pomysłów i marzeń nie jest łatwa – powiedziała prof. Wierzbieniec. – Zawsze z dużym wyprzedzeniem planujemy koncerty festiwalowe, aby zapraszani artyści oraz całe zespoły (tak jak w przypadku Pol-

skiej Opery Królewskiej, która zainaugurowała tę edycję) byli dostępni. Prace nad tegoroczną edycją rozpoczęły się jeszcze w czasie pandemii w 2021 roku, a aktualnie już trwają rozmowy z artystami, którzy wystąpią na festiwalu za dwa lata. W tym roku udało się tak skonstruować cały program, aby koncerty odbywały się w weekendy (piątki, soboty, niedziele) i tylko jeden, ze względu na pobyt wykonawców w Rzeszowie, odbył się w środku tygodnia. Rozmawiałam z wieloma osobami, które są zdania, że ta forma jest o wiele lepsza, ponieważ ze względu na pracę zawodową nie wszyscy mogą przyjechać do Łańcuta na godzinę dziewiętnastą. Chcemy, żeby nasze koncerty miały odpowiednią formę i towarzyszył im dobry klimat, żeby każdy miał czas porozmawiać, udać się na spacer i podziwiać piękny park otaczający zamek, spotkać się przy muzyce, dzięki muzyce i dla muzyki…

62. Muzyczny Festiwal w Łańcucie dobiega końca. Relacja ta została oddana do druku przed dwoma festiwalowymi koncertami: wypełnionym muzyką z pogranicza world music, jazz, film music wieczorem „Discovery & Movie" w Filharmonii Podkarpackiej i wieńczącym tegoroczną edycję koncertem w łańcuckiej sali balowej w wykonaniu podbijającego serca publiczności na całym świecie Artura Rucińskiego (baryton), Guiomar Cantó (sopran) i Francesco Bottigliero (fortepian).

■ Zofia STOPIŃSKA

KULTURA ● SZTUKA

ŚWIĘTOWANIE ARTYSTYCZNE

10. Olimpiada Teatralna na Węgrzech

Ryszard Zatorski

Pierwszy raz znalazłem się na olimpiadzie, ale nie były to igrzyska sportowe, lecz artystyczne bez konkursowych wyścigów, a uczestnictwo w wydarzeniach na scenach Teatru Narodowego im. Mihála Csokonaiego w Debreczynie było ciekawym przeżyciem. Zważywszy i na to, że prezentacje na Węgrzech w ramach 10. Międzynarodowej Olimpiady Teatralnej w owej części debreczyńskiej otwierał 11 maja spektakl *Mistrz i Małgorzata* rzeszowskiego Teatru im. W. Siemaszkowej. Jedna z najlepszych realizacji scenicznych w ostatnich latach. I było to jak wejście smoka. Publiczność na dużej scenie w Csokonai Fórum bodaj drugi raz dopiero fetowała artystów owacją na stojąco. Serce rosło, chociaż być może nie jest to w zwyczaju węgierskim zrywać się do aplauzów, ale tylko wytrwale bić brawa. Niemniej już ten fakt świadczy, jak mocne wrażenie wywarli i zapewne pozostawili wśród debreczyńskich widzów nasi artyści.

Zachwyt arcydziełem epickim Michaiła Bułhakowa, które po mistrzowsku na scenę przysposobił Cezary Iber, wyrażany już był wielokrotnie, także przeze mnie, po premierze i sukcesach także na spotkaniach teatralnych ponad trzy lata temu w Koszycach na Słowacji. W warstwie filozoficznej wyrażonej w sentencji Fausta, który „wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro", twórca poszerzył nawet dzieło sceniczne, dopełniając fragmentami *Fausta* wielkie artystycznie widowisko. A songi autorstwa Ibera, zarazem poety, reżysera, scenografa i choreografa, wybrzmiały porywająco w wykonaniu Dagny Mikoś kreującej Małgorzatę i Roberta Chodura, który tak ujmująco znów zagrał Berlioza. Po raz kolejny okazało się, że to uniwersalne dzieło, jakie stworzył Iber, nie traci prawie żadnego wątku arcydzieła powieściowego Bułhakowa, chociaż twórca układa je na scenie i przemienia według własnej logiki dramaturgicznej. I jakże obszerne w czasie żywo biegnie i nienużąco, z jedną tylko przerwą, bo plany różnych scen z różnych tysiącleci tak ciekawie zmieniają się na oczach widzów. Wielkie role całego zespołu aktorskiego, w tym oczywiście tytułowej Małgorzaty, kreowanej urzekająco przez Dagny Mikoś, odważną w tym pięknie aktorskiej kobiecej nagości dla pełnego wyrażenia prawdy poświęcenia i poniżenia godności kreowanej królowej Margot na balu widm u Wolanda. Budził podziw słusznie na pierwszy plan wyznaczony przez reżysera Woland Tomasza Schimscheinera z jego świtą szatańską. I na pewno nadał on swym wspaniałym aktorstwem jakby jeszcze większy wymiar temu widowisku. Spektaklu wybitnego, poruszającego emocje widzów w śpiewach, spójności choreografii, słowa i owej plastyczności budowanych obrazów scenicznych ewokujących refleksje dotyczące krańcowych postaw ludzkich, dobra i zła, miłosierdzia i draństwa zwykłego.

W dwóch kolejnych propozycjach w Csokonai Fórum obejrzeliśmy na małej scenie *Finale*, widowisko gospodarzy, które stworzył reżysersko Pass Andrea, natomiast na scenie dużej *Rasputina* Gézy Szőcsa Teatru Północnego z rumuńskiego Satu Mare, które wyreżyserował Sardar Tagirowsky. Odbiegały one diametralnie w estetyce scenicznej i przekazie ideowym od rzeszowskiego spektaklu. Cezary Iber i nasi artyści mogli być dla nich nawet takim artystycznym drogowskazem, gdzie lokuje się obecnie i zmierza współczesny teatr. *Finale* w warstwie ideowej i nachalnej edukacyjności wybrzmiewało niczym odsłona skrajnego manifestu spod szyldu Ordo Iuris. Tytułowy Rasputin przez blisko cztery godziny w monumentalnych scenach, jak z filmów o legionach rzymskich, niczym mesjasz i mędrzec przemieszczający się przez różne epoki aż do współczesności, miał ostrzegać o grożącej światu Apokalipsie. Ale publiczność była zachwycona, zwłaszcza że spektakl był zagrany w języku węgierskim.

Ale właśnie – jak wyraził to Attila Vidnyánszky, artystyczny dyrektor Olimpiady Teatralnej na Węgrzech i Teatru Narodowego w Budapeszcie – kluczowymi pojęciami owego wydarzenia w tym kraju są autonomia, wolność i promowanie dostępu do kultury. Organizatorzy nie wnikają w treści i środki wyrażania emocji przez zaproszone zespoły. Oceny pozostawia się widzom. Chcą natomiast poprzez ten festiwal zmniejszyć nierówności także w kulturze. Dlatego traktują to wydarzenie nie jako przywilej pojedynczej instytucji lub miasta, ale jako wspólne świętowanie teatru na Węgrzech. A dzieje się to już od kwietnia i potrwa do lipca, a w niektórych miejscach nawet do jesieni w kilkudziesięciu miejscach na Węgrzech, poczynając od Budapesztu. To ponad 750 wydarzeń artystycznych z kręgu teatru na siedemdziesięciu scenach, z udziałem około czterystu zespołów z całego świata. Choć niektórzy, mimo zapowiedzi, nie mogli przyjechać, jak choćby z Ukrainy, bo młodzi artyści mogą być albo zostali już powołani do wojska.

Fot. Ryszard Zatorski (2)

Teatr Narodowy im. Mihála Csokonaiego w Debreczynie

W ramach kolejnej edycji tego wydarzenia w największych miastach na Węgrzech prezentowane są spektakle najwybitniejszych twórców teatralnych z całego świata. Z Polski, oprócz rzeszowskiego teatru, zaproszono jeszcze, ale na budapeszteńskie sceny, Teatr Wybrzeże z *Trojankami* w reżyserii Jerzego Klaty i Teatr Witkacego z Zakopanego ze spektaklem *CCY-WITKAC-Y Menażeria* w reż. Andrzeja St. Dziuka.

Oczywiście nieodłącznymi elementami tej wielkiej przygody teatralnej są dyskusje podczas warsztatów teatralnych, spotkania z aktorami i reżyserami, koncerty czy wystawy oraz poznawanie innych obszarów kultury miejscowej. Mieliśmy takie dowody i w Debreczynie, gdzie na przykład o dobrych praktykach festiwali teatralnych w regionie rozmawiali organizatorzy życia kulturalnego podczas jednego z paneli z udziałem m.in. Petera Gemzy, dyrektora Teatru Narodowego im. M. Csokonai w Debreczynie, Cezarego Ibera, Attila Pál, dyrektora Teatru Narodowego w rumuńskim Targu-Mures oraz

Fot. Archiwum Teatru W. Siemaszkowej

„Mistrz i Małgorzata" na scenie Csokonai Fórum w Debreczynie

Gáspára Keresztes, węgierskiego tłumacza i kulturoznawcy. A punktem wyjścia było wystąpienie pełnomocnika dyrektora Teatru Siemaszkowej Jagody Skowron na temat znakomitej inicjatywy realizowanej od pięciu lat przez nasz teatr, jaką jest Międzynarodowy Festiwal Sztuk Trans/Misje – Trójmorze, który niczym w soczewce pokazuje w praktyce, jak kultura łączy kraje i narody, jak poprzez sztukę buduje się przyjazne więzi między ludźmi. Idea Trans/Misji – Trójmorza jest bardzo spójna z celami Olimpiady Teatralnej. Z zainteresowaniem wszyscy śledzili wystąpienie naszej przedstawicielki, która jako dyrektor Trans/Misji dzieliła się uwagami dotyczącymi organizacji i treści tej gigantycznej imprezy artystycznej, z przewagą teatralnych akcentów. Należy zauważyć, że Jagoda Skowron na co dzień w teatrze emanuje innowacyjnymi pomysłami organizacyjnymi, programowymi i projektami promującymi teatr oraz Rzeszów. I jest także wspaniałym łącznikiem ze środowiskiem dziennikarskim, co odczuliśmy także i w Debreczynie.

Olimpiada sprawia, że nie tylko zbliżają się twórcy, artyści i inni ludzie teatru oraz aktywni w życiu kulturalnym działacze, ale także poznają oni kraj tego wydarzenia. Budapeszt przypominaliśmy sobie, a niektórzy odkrywali po raz pierwszy, w bardzo deszczowej pogodzie, co nie umniejszyło wcale wrażeń w tej wędrówce po stolicy Węgier.

Ale nasz gościnny Debreczyn zapamiętaliśmy nie tylko z urokliwego, niczym w uzdrowisku, hotelu Erdőspuszta, okolonego lasami, ale także to miasto zieleni, gdzie kolejki do taniej apteki konkurowały długością z kolejkami widzów do drzwi teatru w Fórum. Ulice w weekendowe dni zamieniały się w festynowe barwne muzycznie wydarzenia. To miasto porównywalne liczbą mieszkańców do Rzeszowa, a drugie co do wielkości na Węgrzech po stolicy, gdzie w zastępczym lokum, jakim jest Fórum, teatr ma trzy sceny, bo jego zasadniczy ogromny wiekowy budynek jest w generalnym remoncie. A debreczyńskie Centrum Sztuki Nowoczesnej i Współczesnej Modem jest obiektem, jakiego gabarytowo w naszym mieście nie ma żadna instytucja kulturalna. Natomiast z wielkimi tradycjami Uniwersytet w Debreczynie, kształcący około 32 tys. studentów, posiada nie tylko dziesiątki obiektów, w tym sportowych, ale jest to zarazem wielki park, bo dzielnica akademicka rozłożona jest na obszarze jedenastu kilometrów kwadratowych. Z centrum dojeżdża się tam wygodnie tramwajem. I dodam tylko, że razem budżety teatru i uniwersytetu przewyższają budżet całego miasta.

■ Ryszard ZATORSKI

DWOISTOŚĆ ARTYSTÓW

Oryginalne doświadczenia estetyczne

Piotr Rędziniak

W Biurze Wystaw Artystycznych w Rzeszowie do 18 czerwca br. można obejrzeć dwie nowe wystawy. Jedna z nich braci Witolda i Piotra Adamczyków zaskoczy Państwa ciekawą aranżacją, druga z racji bycia wystawą zbiorową (Biennale ZPAP) swoją różnorodnością. Zacznę zatem od prezentacji sylwetek artystów – autorów pierwszej z wystaw.

Witold Adamczyk – studia w Państwowej Szkole Sztuk Plastycznych (później Akademia Sztuk Pięknych) w Łodzi na kierunku wychowania plastycznego w latach 1987–1992. Dyplom w 1992 r. w pracowni malarstwa prof. Jacka Bigoszewskiego. Doktorat uzyskał w 2013 r. w dziedzinie sztuk plastycznych w dyscyplinie artystycznej – sztuki piękne Wydziału Malarstwa Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu pod kierunkiem prof. Andrzeja Leśnika. Zorganizował 30 wystaw indywidualnych i brał udział w 70 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Tworzy prace symboliczno-abstrakcyjne. Związany z galerią BWA w Lesznie i artystycznym środowiskiem leszczyńskim. Tam kilkakrotnie wyróżniany i nagradzany na konkursowym przeglądzie „Prezentacje".

Piotr Adamczyk – urodzony w 1966 r. w Nowej Dębie. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Edukacji Wizualnej w Łodzi. Dyplom z malarstwa w pracowni prof. Romy Hałat. Uprawia malarstwo nieprzedstawiające oraz realizm. Współpracował z gazetami, wykonując dla nich rysunki, karykatury np. z „Przeglądem Kolbuszowskim" i „Nowinami".

Obecna wystawa w rzeszowskim BWA jest kontynuacją projektu sprzed kilku lat, który nosił nazwę „Podobieństwa i Różnice/Różnice i Podobieństwa". Witold i Piotr Adamczykowie to bracia bliźniacy. Ten fakt od dawna ich absorbował i stał się przedmiotem artystyczno-naukowego eksperymentu. Obaj bracia malują obrazy wspólnie, badając tym sposobem swoje zarówno podobieństwa, jak i różnice w warstwie wrażliwości i preferencji estetycznych, stylistycznych. Tych jest dużo, poruszają się za pomocą języka abstrakcji geometrycznej. Geometryczne figury, głównie kwadraty, są swoistym alfabetem, którym komunikują się między sobą oraz odbiorcami. „Autoportret wewnętrzny" – bo taką nosi nazwę obecna wystawa – to dalszy ciąg poszukiwań braci, malarzy, artystów własnej tożsamości i indywidualnych cech swojej osobowości i twórczej postawy. Ich obrazy ukazują zmagania twórców z problemem dwoistości osobowości istniejącej w człowieku w kontekście twórczości bliźniaczej jako nowej artystycznej kreacji. Problem podwójności osobowości rozumiany jest jako walka dobra ze złem, nierozerwalny niczym yin / yang, wschód i zachód, dzień i noc, kobieta i mężczyzna, sacrum i profanum, istniejące od zawsze, czyli od początku. – Tak dualistycznie pojmowany świat – wyjaśnia Witold Adamczyk – objawił się mi w pracach ostatnich lat, doprowadzając do jakby olśnienia, że najważniejszym problemem mojej podwójności jest bycie bliźniakiem. Projekt ten jest próbą dojścia do początku naszego (mojego i brata bliźniaka) istnienia, powstania naszej świadomości nie tylko jako artystów, ale do własnej tożsamości, dojścia do własnego „ja". Projekt w swych zamierzeniach wykracza jednak poza czysto artystyczne rozważania zrodzone z osobistych pytań o własną tożsamość. I o ile w moich działaniach w problemie podobieństwa szukam różnic, o tyle w realizacjach brata różnice są głównym punktem do szukania podobieństw.

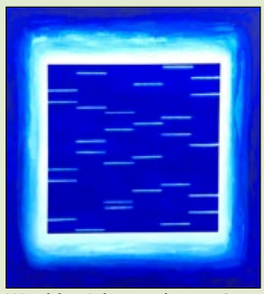

Witold Adamczyk i Piotr Adamczyk – „Różnice i podobieństwa 21", akryl, pastel olejny, płótno, 90 x 110 cm

Witold Adamczyk i Piotr Adamczyk – „Autoportret wewnętrzny 16", cykl Różnice i podobieństwa, akryl, płótno, 80 x 80 cm

Druga wystawa prezentowana w BWA to Biennale ZPAP Okręgu Rzeszowskiego. Biennale Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Rzeszowskiego to regularne wydarzenie prezentujące prace członków stowarzyszenia. Wystawa umożliwia artystom związkowym prezentację ich aktualnych prac z różnych obszarów takich jak malarstwo, grafika, rzeźba oraz publikacje realizacji konserwatorskich. Tegoroczne Biennale gromadzi 37 artystów, reprezentujących zarówno nestorów, jak i młode pokolenie. W ramach wspólnej wystawy spotykają się klasyczne motywy z nowoczesnymi formami obrazowania, tworząc fascynujące konfrontacje.

„Dzięki Biennale ZPAP OR oraz Galerii r-z, Związek Polskich Artystów Plastyków Okręgu Rzeszowskiego nie tylko umożliwia swoim członkom prezentację twórczości, ale także odgrywa istotną rolę w promocji sztuki i kultury w regionie. Prace artystów, zarówno tych doświadczonych, jak i początkujących, mają okazję być docenione przez publiczność oraz stanowią inspirację dla innych twórców. To czas przemian, wspólnych zadań i celów, które przyczyniają się do rewitalizacji Związku i rozwijania artystycznego krajobrazu Rzeszowa" – tak pisze o Biennale jego kuratorka, nowy prezes ZPAP w Rzeszowie dr Magdalena Uchman.

Zapraszam do rzeszowskiego BWA na dwie nowe, znakomite wystawy, które przyniosą wszystkim odbiorcom oryginalne doświadczenia estetyczne.

■ Piotr RĘDZINIAK

Fot. Rafał Podsobiński

Z wernisażu Biennale ZPAP

WSPÓLNE ŚPIEWANIE

30 lat Chóru Kameralnego „Collegium Musicum" w Rzeszowie

Andrzej Szypuła

Łza się w oku kręci! To już ponad 30 lat wspólnego muzykowania, zgłębiania tajników pięknego śpiewu, radosnego przeżywania świata w perspektywie sztuki… I choć zmieniały się lata, dyrygenci, skład zespołu, pozostała niezmienna tęsknota do muzycznego piękna, które pozwala unieść się ponad codzienne kłopoty i problemy. „Niech nad martwym wzlecę światem w rajską dziedzinę ułudy" – pisze poeta.

Początki chóru to 1992 rok, kiedy to grupa entuzjastów śpiewu chóralnego pod moim kierunkiem rozpoczęła próby w Zespole Szkół Muzycznych przy ul. Chopina 32 w Rzeszowie, gdzie byłem pedagogiem i dyrygentem orkiestry szkolnej. Od 1993 roku chór pracuje w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, a od 2019 roku w Parafii pw. św. Judy Tadeusza w Rzeszowie.

Kolejni dyrygenci chóru to: Andrzej Szypuła w latach 1992–1998, Bożena Stasiowska-Chrobak w latach 1999–2000, Ewa Drewniak w latach 2000–2007 i od 2007 roku do dziś ponownie Andrzej Szypuła.

Fot. Archiwum

Chór Kameralny „Collegium Musicum" w kamiennym kościele w Hucie Polańskiej w Beskidzie Niskim, odpust 6 listopada 2022 r.

W repertuarze zespołu – pieśni religijne, świeckie, patriotyczne, ludowe, utwory oratoryjne, kantatowe, operetkowe, także piosenki o Rzeszowie. A wszystko starannie wykonane, z dbałością o wierność zapisom nutowym, zasadom dykcji i pięknego śpiewu.

Miejsc koncertowania było i jest sporo. Wspomnę sanktuarium Pani Rzeszowskiej, kościół farny, Biuro Wystaw Artystycznych, ratusz w Rzeszowie, Filharmonię Podkarpacką, Klub „Turkus" WDK, przeglądy i festiwale w Tyczynie, Rzeszowie, Łańcucie, odpusty w Hucie Polańskiej, plenery w Wiśniowej, występy we Lwowie, na Słowacji.

Najpiękniej o chórze pisał Bogusław Kotula, którego niezwykle cenię za erudycję, rzeszowskie wspomnienia pisane sercem i duchem. Oto fragment jego artykułu pt. *Rzeszowskie anioły* („Nasz Dom Rzeszów" nr 8/2009). „Skąd u tych wspaniałych ludzi tyle bezinteresowności, charyzmy, ciepła i społecznego oddania sprawie? Skąd tyle zwykłej, ludzkiej, fizycznej wytrzymałości? Chyba nie tylko – olbrzymia pasja i olbrzymia wiara w to, że miłość, poezja, piękno duchowego świata są nieśmiertelne!"

Dziękuję Chórzystkom i Chórzystom, dawnym i obecnym, za tę postawę i wspólne śpiewanie. Bogu na chwałę i ku pokrzepieniu ludzkich serc!

■ Andrzej SZYPUŁA

KULTURA ● SZTUKA

PORTRETY, PEJZAŻE I MARTWA NATURA

Na wystawie obrazów Magdaleny Lis-Stachyry

Włodzimierz Ratyński

22 maja 2023 r. Wypożyczalnia Główna Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie przy ul. Dąbrowskiego 33A gościła Magdalenę Lis-Stachyrę, rzeszowiankę z urodzenia, warszawiankę z zamieszkania i malarkę z zamiłowania. Dwadzieścia dwa piękne i różnorodne obrazy prezentowane są na wystawie pt. „Moja pasja". Pochodzą z lat 2022–2023 i są to zarówno portrety, pejzaże czy martwa matura o różnych formatach, wykonane w technice malarstwa olejnego. Wernisaż uatrakcyjnili muzyką i śpiewem Katarzyna Bartkowicz-Zapaśnik (flet) oraz Rafał Kulasa (gitara).

Prowadząc wieczór, ku zaskoczeniu wielu osób, rozpocząłem powitanie w języku czeskim: – Ahoj naši milí hosté, ahoj knihovníci z České republiky, z Lysá nad Labem, dobrý večer. A to ze względu na fakt, iż w spotkaniu uczestniczyli także bibliotekarze z Biblioteki Miejskiej w Łysej nad Łabą (miejscowość położona niedaleko czeskiej Pragi), którzy przyjechali do nas na kilka dni w ramach programu Erasmus Plus. Dyrektor biblioteki Jana Bajerova oraz bibliotekarka Maria Kundrikova wizytowały nasze biblioteki i oglądały przygotowane przez nas imprezy.

Miłym ukłonem w stronę naszych koleżanek z Czech był pierwszy muzyczny utwór, którym okazała się czeska skoczna, ludowa piosenka *Katarina* w znakomitym wykonaniu Rafała Kulasy także w języku czeskim.

Pozostała część wieczoru należała już do Magdaleny Lis-Stachyry, która opowiadała o początkach zainteresowania się sztuką i malarstwem, dziękując swojej nauczycielce plastyki w Szkole Podstawowej nr 13 w Rzeszowie Lesławie Dyś, obecnej na wernisażu. Były pytania i rozmowa o zdobywaniu dalszych umiejętności artystycznych w warszawskiej Sztukarni czy podczas zajęć w Akademii Sztuk Pięknych, o pomysłach na obrazy, ulubionych technikach malarskich, inspiracjach innymi artystami i kierunkami w sztuce, o najważniejszych dotąd namalowanych obrazach, o dalszych planach związanych z tą ciekawą pasją. Te miłe rozmowy przeplatane były muzyką i piosenkami.

Magdalena Lis-Stachyra „Dmuchawiec"

Od lewej Katarzyna Bartkowicz-Zapaśnik, Włodzimierz Ratyński, Magdalena Lis-Stachyra, Rafał Kulasa

O swojej twórczości Magdalena Lis-Stachyra powiedziała m.in.: „Dominującym stylem moich obrazów jest realizm. Inspirację czerpię z otoczenia, ale także z każdego rodzaju sztuki wizualnej od fotografii czy filmu po malarstwo renesansowe. Lubię wprowadzać w moich obrazach wszelakie kontrasty: świateł i cieni, barw ciepłych i zimnych, ale także nieoczywiste zestawienia realistycznych detali z niemal abstrakcyjnym tłem. Chętnie eksperymentuję z różnymi paletami barw, stylami czy sposobem kładzenia farby. W moich pracach staram się uchwycić postacie razem z wyrazistym ruchem, gestem, spojrzeniem czy błyskiem słońca we włosach lub po prostu towarzyszącą im w danym momencie atmosferę: spokoju, oczekiwania, beztroski".

Ciekawym elementem wernisażu był plebiscyt na najładniejszy obraz. Uczestnicy wieczoru otrzymali przy wejściu karty z tytułami i numerami prezentowanych obrazów w celu wybrania i zaznaczenia najatrakcyjniejszej pracy. Najwięcej głosów uzyskały pejzaże *Leśny azyl* i *Niedziela na wsi* oraz portret *Dmuchawiec*.

■ Włodzimierz RATYŃSKI

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

SEKRETNY OGRÓD

Baśń muzyczna Studia Artystycznego „Bella Arte”

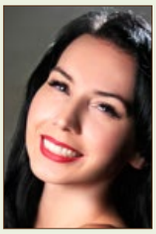

Aleksandra Szymańska

Premiera baśni muzycznej *Sekretny Ogród* miała miejsce 26 maja 2023 r. W ten wyjątkowy wieczór salę widowiskową Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie wypełniła przepiękna muzyka, a na scenie pojawiły się młodziutkie artystki należące do Formacji Dziecięcej Studia Artystycznego „Bella Arte” (dawniej „Mała Halka”) działającego na terenie Rzeszowa, jak również zawodowi muzycy, którzy zgodzili się przyjąć zaproszenie do wspólnego przeżywania nowo powstałej sztuki.

Pragniemy tą inscenizacją mówić o najcenniejszych wartościach, które te dzieci poniosą ze sobą przez życie i które wskazywać im będą właściwą drogę do realizacji swoich marzeń, by nauczyły się rozumieć otaczający nas świat, a w sztuce odnalazły ukojenie.

Baśniowa scenografia, urokliwe choreografie oraz wartościowe przesłanie widowiska muzycznego przeniosło słuchaczy w magiczny świat uczuć. Odbiorcy sztuki mogli przeżywać wzruszającą opowieść o potrzebie miłości i akceptacji, o procesie kształtowania się poczucia własnej wartości poprzez kontakt z rodziną i przyrodą. Dzieci widzą i czują więcej niż nam się wydaje, pragną kochać i być kochane. Brak bliskiego kontaktu z rodzicami generuje narastający w nich żal, frustracje, lęki i stany depresyjne, co nierzadko doprowadza do destrukcyjnych zachowań w stosunku do siebie i otoczenia. Dziecko znajduje się wówczas w pułapce własnych myśli i emocji, zaczyna tworzyć fałszywy obraz rzeczywistości o sobie samym, a próbując zrozumieć zachowanie dorosłych, często obwinia siebie.

Scena ze sztuki „Sekretny Ogród”

„[…] Moja mama kiedyś mi opowiadała o takiej dziwnej chorobie, nazywała ją chorobą duszy, mówiła, że ta choroba dotyka ludzi, którzy nie doświadczyli prawdziwej miłości i troski. Podobno poddają się. Nie chcą jeść, spać, nie mają na nic ochoty, są bardzo kapryśni i niemili. I dzieją się z nimi złe rzeczy, ale nikt nie potrafi powiedzieć dlaczego. I wciąż za czymś tęsknią, i nie mogą wypełnić pustki w swoim sercu […]”. Te fragmenty brzmią jak sentencja sztuki wystawionej na scenie WDK.

Scenariusz i reżyseria Aleksandra Szymańska, choreografia Aleksandra Szymańska, Maria Krawczyk, zdjęcia Katarzyna Kantor. Obsada sztuki: Alicja Płonka, Tomasz Furman, Aleksandra Szymańska, Magdalena Wiktor, Lilianna Gosztyła, Maria Lelek-Krawczyk, Natalia Wójcik. Balet – Maria Krawczyk, fortepian – Aneta Czach.

■ Aleksandra SZYMAŃSKA

ŚPIEW PROSTO Z DUSZY

Musical w wykonaniu młodych artystów z Rzeszowa

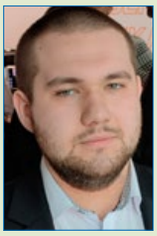

Mateusz Ciurkot

W maju mogliśmy spędzić czas w duchu muzyki i teatru. Uczestnicy zajęć w Akademii Aktorskiej „Artysta” wystawili specjalny musical *Moana Jr.*, który zaprezentowano na deskach Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Co ciekawe, była to pierwsza prezentacja tego musicalu w Polsce.

Za reżyserię tego widowiska odpowiada Kornel Pieńko, a za choreografię Emilia Jarosz. Scenariusz oparto na bajce Disneya. Musical mogliśmy obejrzeć przez trzy kolejne dni od 10 do 12 maja.

W trakcie tego muzycznego pokazu mogliśmy zobaczyć wielu utalentowanych młodych aktorów. W niektóre role wcielało się na przemian kilka różnych osób. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku dziewczyn, które odegrały rolę Moany, a zarazem imponowały publiczności cudownym wokalem. Oprócz nich wyróżniła się postać psotliwej babci, dostojnych rodziców oraz zabawnego półboga Maui. Ponadto, w przenośni i dosłownie, zabłyszczał krab, którego wykonano w formie całkiem pokaźnej lalki.

To niezwykłe muzyczne wydarzenie stworzyła całkiem pokaźna grupa aktorów. Dziesiątki postaci tańczyło i śpiewało jednocześnie na scenie. W trakcie mogliśmy usłyszeć wiele zapadających w pamięć utworów. Widzowie mogli uraczyć się takimi piosenkami, jak *Drobnostka* lub *Błyszczeć*. Piękny śpiew wypływał prosto z duszy i serc artystów, a to wszystko w spójnej i przyciągającej oko choreografii. Dzięki temu każdy mógł odnaleźć coś dla siebie w tym widowisku, zarówno osoby starsze, jak i młodsi odbiorcy.

Fot. Akademia Aktorska „Artysta”

Scena z musicalu „Moana Jr.”

■ Mateusz CIURKOT

MONA LISA Z WIEDNIA

Klimt zakochał się w ustach i oczach Żydówki

Andrzej Piątek

W Wydawnictwie Znak pojawiła się książka Anne-Marie O’Connor *Złota dama. Gustav Klimt i tajemnica wiedeńskiej Mona Lisy*. Barwny opis Wiednia –miasta sztuki i artystów w okresie burzliwych początków XX wieku, śledzonych poprzez losy Adeli Bloch-Bauer, muzy wielkiego malarza i grafika – symbolisty Gustawa Klimta.

Klimt spotkał Adelę i szybko zakochał się w zmysłowych ustach i półprzymkniętych oczach Żydówki, uwieczniając taką na swoim najsłynniejszym portrecie *Złota Dama*. Portret olśnił Wiedeń i samego Hitlera, choć to nie przeszkodziło, aby hitlerowcy wymordowali całą rodzinę i przyjaciół Adeli. Jakie tajemnice kryje to dzieło Klimta? Czy modelka była tylko muzą malarza? Co widziały smutne oczy z obrazu, gdy podczas wojny dewastowano piękny Wiedeń?

Za historią „Mony Lisy z Wiednia” stoi barwna epoka secesji i modernizmu. Opowiedziana fascynująco, lekko, a w sposobie przedstawiania i łączenia faktów tak, że nie można oderwać się od opisów czasów, kiedy to w środowiskach arystokracji i mieszczaństwa obłudni mężowie żądali od swoich często pozornie

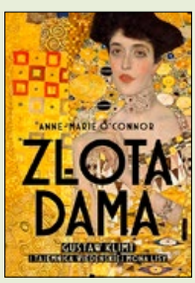

uległych żon całkowitej obojętności w sprawach seksu, wciskając je w gorsety i suknie zapinane pod samą szyję po to, by mieć na boku kochanki.

Klimt kobiety rozbierał na swoich płótnach w imię swobody i naturalności, rozumiejąc potrzebę zmysłowości i seksualnych pragnień. Warto przenieść się wyobraźnią do Wiednia w tych pięknych i mrocznych latach, w czasy twórczości Klimta, modnej do dziś i obecnej choćby na filiżankach z porcelany.

Przeżyjmy też fascynujące dzieje obrazu *Złota Dama*, którego siła odziaływania wykroczyła daleko poza swoją epokę.

Zachęcam do tej niezwykłej podróży w czasie i estetycznej przestrzeni.

■ Andrzej PIĄTEK

BAJECZNY REGION PORTUGALII

Algarve słynie z pięknych plaż

Wit Hadło

Algarve to nadmorski region i kraina historyczna w Portugalii znajdująca się na południowym krańcu tego kraju. Rozciąga się wzdłuż wybrzeża Oceanu Atlantyckiego na długości ok. 140 km od Przylądka Świętego Wincentego do graniczącej z Hiszpanią rzeki Gwadiany. Turystów najbardziej interesują bajeczne niewielkie piaszczyste klifowe plaże znajdujące się w małych, otoczonych przez skały zatoczkach, które usiane są jaskiniami i grotami wyrzeźbionymi przez wodę w wapieniu. Dotarcie na wiele z nich jest możliwe jedynie łodzią, bo nie ma możliwości dojazdu lub dojścia do nich drogą lądową. Ten typ wybrzeża powstał po tragicznym trzęsieniu ziemi, które miało miejsce 1 listopada 1755 roku i zniszczyło praktycznie całą Portugalię.

Muzeum Miejskie w Faro mieści się w renesansowych wnętrzach dawnego klasztoru

REPORTAŻ

Faro – stolica regionu Algarve

Niespełna pięćdziesięciotysięczne miasto Faro z międzynarodowym portem lotniczym oraz państwowym uniwersytetem często traktowane jest tylko jako punkt przesiadkowy w drodze do wybranego kurortu. Warto jednak poświęcić mu choć jeden dzień i zapuścić się w uliczki jego starego, ogrodzonego murami miejskimi centrum.

Tam, niedaleko katedry Se, znajduje się Miejskie Muzeum. Umieszczone jest ono w budynku dawnego zabytkowego klasztoru Nossa Senhora da Assuncao, który był wybudowany w XVI wieku. W jego zbiorach, mieszczących się na galeriach pięknego renesansowego wirydarza, znajduje się m.in. niesamowita rzymska mozaika przedstawiająca boga oceanów Oceanusa z III wieku n.e. Interesująca jest również bogata kolekcja malarstwa z XVI–XIX wieku oraz wiele artefaktów archeologicznych.

Jaskinia z plażą

Na wybrzeżu Algarve znajduje się mnóstwo lejów krasowych, od których wzięło ono swoją nazwę, bo na takie leje mówi się tam właśnie algar. Najsłynniejszym z nich jest Algar de Benagil, niezwykłe zjawisko przyrody, cud natury, które poza tym, że jest takim lejem, jest równocześnie też jaskinią i niewielką plażą. Jego zdjęcie jest chyba najczęściej prezentowaną fotografią z Portugalii.

Do większości lejów krasowych można zaglądać jedynie z góry, natomiast do Benagil można także się dostać z pobliskiej plaży, płynąc wynajętą motorówką czy kajakiem, bo oceaniczne fale zrobiły z niej grotę otwartą od strony morza. Można też próbować dopłynąć tam wpław, lecz tylko przy spokojnej pogodzie. Wewnątrz zaś, dzięki wpadającemu przez otwór w stropie światłu, można się opalać

Niezwykła jaskinia Benagil posiada w swoim wnętrzu małą plażę

Słynne plaże

Algarve słynie przede wszystkim z pięknych plaż. Praia da Rocha, czyli Skalna Plaża, stała się znana już przed II wojną światową, gdy rozsławiła ją grupa angielskich pisarzy i intelektualistów, często bawiących w jej okolicy. Znajdujące się 3 km na północ od niej miasto Portimao zostało jednym z najczęściej odwiedzanych kurortów

Skalna Plaża w Portimao

na całym wybrzeżu, bo przez cały rok świeci tam słońce. A sama plaża jest jedną z najładniejszych w Europie. Ponieważ Praia da Rocha znajduje się nad Oceanem Atlantyckim, woda jest tam dużo chłodniejsza niż w nieodległym Morzu Śródziemnym, a fale mogą być o wiele większe, niż jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

Innym pięknym miejscem jest Praia Dona Ana, czyli Plaża Pani Ani. Znajduje się ona w uroczej zacisznej zatoce wciśniętej między wysokie klify na zachód od miasta Lagos. Sama plaża jest piaszczysta, zadbana i przypomina starożytny amfiteatr, ponieważ z przybrzeżnych płycizn wyłaniają się cylindryczne słupy czerwono-żółtego piaskowca niczym rzymskie kolumny lub stalagmity.

Nadmorskie twierdze

W XVI i XVII wieku portugalskie wybrzeże Oceanu Atlantyckiego było regularnie atakowane przez piratów i korsarzy, a także Hiszpanów. By temu przeciwdziałać, król Portugalii zlecił budowę wzdłuż niego szeregu fortów i małych twierdz. Umiejscowiony na szczycie stromego, mającego 86 metrów wysokości klifu, niedaleko Przylądka św. Wincentego Fort Belixe, zwany jest także Fortem św. Antoniego. W formie twierdzy istniał już w XVI wieku, choć ze względu na strategiczne położenie na południowo-zachodnim krańcu Portugalii uważa się, że miejsce to było wykorzystywane do celów obronnych już w starożytności. W 1578 roku fort został poważnie zniszczony podczas ataku angielskiego korsarza Francisa Drake'a (tego, który jako drugi człowiek po Magellanie opłynął świat). W XVII wieku został odbudowany, lecz wielkie trzęsienie ziemi w 1755 r. ponownie go zniszczyło. W 1960 r. został odrestaurowany jako obiekt turystyczny z restauracją i hotelem, lecz postępująca erozja klifu, na którym jest ulokowany, spowodowała,

Plaża Pani Ani w Lagos

Karawela Boa Esperança – replika dawnego żaglowca

Fort w ujściu rzeki Bensafrim

że przebywanie w nim stało się niebezpieczne i w latach 90. został zamknięty dla odwiedzających.

Koło Sagres, niewielkiej miejscowości znajdującej się na południowo-zachodnim krańcu Portugalii, znajdowała się twierdza, w której zorganizowano pierwszą szkołę morską, która przyczyniła się do wielkich odkryć geograficznych. Utworzył ją tam w XV wieku książę Henryk Żeglarz, człowiek zapatrzony w wody Atlantyku i chcący wydrzeć im tajemnice. W stojącej na cyplu fortecy z jego czasów już niestety pozostało bardzo niewiele, jedynie dziedziniec i wieża Torre Cisterna. Dawna szkoła i dom, w którym mieszkał infant, zostały zniszczone w 1587 r. przez piratów Francisa Drake'a. Reszty zniszczenia dokonało trzęsienie ziemi w 1755 r. Odbudowana w następnych latach forteca nigdy już nie wróciła do pełnej świetności. Dziś jest otwarta dla turystów.

W mieście Lagos, u wejścia do portu, na końcu kanału, którym rzeka Bensafrim wpływa do morza, znajduje się niewielka twierdza, znana jako Fort da Ponta da Bandeira. Ma kształt prostokąta i grube rzeźbione ściany z kamieni, a przez mały zwodzony most można dostać się tam od strony lądu. Obecnie znajduje się w nim muzeum poświęcone portugalskim odkryciom geograficznym, z wystawami, pokazami historii morskiej, astrolabiami i modelami karaweli. Niedaleko tego fortu zakotwiczona jest karawela Boa Esperança. Zbudowano ją w 1990 r. dla upamiętnienia portugalskich odkryć geograficznych i jest wierną repliką XVI-wiecznych żaglowców.

Klify Przylądka św. Wincentego

Czarna historia niewolnictwa

Eanes, w 1444 roku płynąc wzdłuż wybrzeży Afryki, pojmał, przywiózł do Lagos i sprzedał pierwszych czarnoskórych niewolników, w sumie 235 osób, co stało się początkiem niewolnictwa w czasach nowożytnych, a także podwaliną, na której Portugalczycy w następnych latach zbudowali potęgę swojego państwa.

Wspomnieniem tych mrocznych dziejów Portugalii jest pierwszy targ niewolników, który powstał w Europie (chodzi tu o czasy nowożytne, bowiem w pierwszym tysiącleciu Rzymianie, a za nimi inne narody też handlowały ludzkim towarem), a założono go w 1444 roku w Lagos w podcieniach kamienicy znajdującej się na głównym placu miasta. Obecnie mieści się tu muzeum niewolnictwa.

Przylądek św. Wincentego

Północno-zachodni kraniec Algarve to tereny surowe i dzikie, pokryte smaganymi wiatrem wrzosowiskami kończącymi się stromymi klifami, o które rozbijają się wysokie oceaniczne fale. Wywołuje to przejmujące wrażenie, że właśnie dotarło się na kraniec świata. I rzeczywiście, jest to kraniec Europy, czyli Starego Świata, za którym znajduje się rozległy Atlantyk sięgający Ameryki. Najbardziej na południowy zachód wysuniętym kawałkiem lądu jest Przylądek św. Wincentego, którego wysokie na 75 metrów klify górują nad oceanem. Miejsce to już w starożytności uważane było za święte i odprawiano tam różne, dawno już zapomniane rytuały.

Latarnia morska na krańcu Europy

Sama obecna nazwa przylądka związana jest z legendą – wszedł tu podobno na mieliznę statek, na którym znajdowało się ciało św. Wincentego z Saragossy, umęczonego przez Rzymian za wiarę w IV wieku w Walencji. Przez następnych kilkaset lat pozostało w tym miejscu i było ono strzeżone przez kruki. Potem święty ponownie wyruszył w drogę i dotarł w 1173 r. do Lizbony, której został patronem. Na jednym z klifów w 1520 roku zbudowano prowizoryczną latarnię morską, która mieściła się w wieży tutejszego klasztoru. Obecny wygląd uzyskała podczas kilku modernizacji w XIX wieku, w 1908 roku zaś zamontowano w niej urządzenie soczewkowe o średnicy 1330 mm, jedno z dziesięciu największych na świecie, dzięki czemu widoczna jest prawie z 60 km.

Nie są to wszystkie atrakcje położonego na krańcu Europy wybrzeża Algarve i każdy przybyły tu turysta na pewno odkryje swoje ulubione miejsce, zarówno wśród zabytków zrobionych ręką człowieka, jak i tych, które uczyniła sama natura.

■ Wit HADŁO
zdjęcia autora, wit.foto@wp.pl

REPORTAŻ

WIROWANIE NA PLANIE

CEREMONIE I FOBIE

Dobiegły końca związane z majem pierwszokomunijne ceremonie w kościołach. Było biało, podniośle i uroczyście niczym na jakichś zaślubinach. Uczestniczyłem w takiej ceremonii, gdyż w mojej rodzinie znalazł się dziewięcioletni komunista. Przypomniała mi się moja ceremonia. Wystrojony w biały ancug zasiadłem na ramie roweru, a ojciec dopedałował z takim ładunkiem do świątyni. Teraz ceremonia rozpoczyna się o godzinie jedenastej, aby uczestnicy mogli w komplecie zdążyć na uroczysty obiad w dobrej knajpie, gdzie główny komunijny bohater może odebrać należne mu prezenty. Przyjęcie w niczym nie ustępuje uroczystości weselnej.

Ja zaczynałem o dziewiątej, gdyż przed komunią należało zachować żołądkowy post. Po zakończeniu uroczystości przy wystawionych przed plebanią stołach zasiedli sami komuniści, aby spożyć wystawne śniadanie w postaci kubka wypełnionego kakao i dwóch niewielkich rogalików. Repety nie przewidywano. Następnie na ramie ojcowego roweru wróciłem do domu, gdzie coś solidnego udało się spożyć. Wiadomo niedziela. Komunijny strój wylądował w szafie, a ja powędrowałem na pastwisko z matczynymi krowami i gumową piłką. O żadnych prezentach komuniści nie słyszeli. Dopiero nieco później nastała moda na obdarowywanie ich zegarkami przez rodziców chrzestnych.

Cóż mamy teraz? Knajpiane przyjęcie o wartości od 200 złotych na łeb wzwyż. Oczywiście, oprócz rozlewanej pod stołem bądź z butelek po coli gorzały. Oficjalnie przecież uroczystość komunijna programowo jest bezalkoholowa, jednak ten zwyczaj jakoś nie przyjął się w naszej ceremonialnej rzeczywistości. W prezencie komunista zgarnia solidne prezenty – od smartfona, roweru elektrycznego nawet po quada. Do koperty nie wypada wkładać dwóch stów. To obciach! Waga prawdziwej koperty komunijnej zaczyna się od pięciu stów.

Z prawdziwie zjawiskowymi wytycznymi wystąpił do katechetów sam szef zespołu apostolstwa do spraw trzeźwości, bp Tadeusz Bronakowski. Apelował, aby komuniści przyrzekali przed ołtarzami, że nie będą do pełnoletności pić trunków, częstować nimi, tudzież takowych kupować. Co za wyczucie psychologii dziecka! Czyżby takim administracyjnym zabiegiem chce biskup wzmocnić religijne uczucia dzieci? Apel o takie absurdalne przyrzekanie może tylko świadczyć o mizerii apostolskiej misji wśród dojrzałej populacji wiernych, wśród której alkohol ma się nad wyraz dobrze. Czyżby te pozorne działania miały uspokoić skołatane niepowodzeniem serca hierarchów?

Ruska rakieta, której nasze dzielne i zwycięskie służby dbające o nasze bezpieczeństwo nie potrafiły znaleźć przez niemal pół roku, dopisuje ciąg dalszy kabaretowych zdarzeń politycznych. Minister od armii nie chce, bądź nie potrafi, racjonalnie wyjaśnić całego zdarzenia. Przecież mógł do poszukiwań, tudzież wyjaśnień zagadki, zatrudnić posła Macierewicza. Jako wybitny i niezrównany spec od awiacji w trymiga wszystko rozwiązałby i minister nie musiałby uciekać z utajnionego posiedzenia wojskowej komisji sejmowej oraz w Sejmie wyplatać wierutnych bzdur o oczywistej winie w tym względzie poprzednich rządów. To taka sama prawda jak to, że Tusk ponosi winę za nabawienie się nerwicy przez kota Prezesa I Ogromnego i od niedawna następcę Karola III. Widocznie wyprzedził prawdę i teraz musi zwolnić, aby go dogoniła. Wizerunek ministra ma rozumne czoło, ale nie wiadomo, co ze zdrowym rozsądkiem.

Nasz narodowy edukator znowu błysnął swymi mało odkrywczymi fobiami. Czyżby miały one freudowskie korzenie? Otóż Prezes I Ogromny wezwał elektorat do ratowania naszych dzieci przed demoralizacją. Oczywiście, jako doświadczony i światły ojciec. Podchwycił to od razu nasz dzielny edukator i ogłosił krucjatę przeciw demoralizacji przedszkolaków i ciut starszych. Wiadomo, przez nauczycieli i takie tam elementy. A jakim łagodnym i finezyjnym językiem posługuje się! Prawdziwy wzorzec dla małolatów. Nie lepiej byłoby przestać owe cudze dzieci formować na swój wzór i podobieństwo, zaś ich edukację powierzyć rodzicom i nauczycielom?

■ Roman MAŁEK

FELIETON

Jerzy Maślanka

Liberum Ziobro

Solidarnej piękna gala,
co jednoczy i zespala,
podjęła uchwałę cenną:
Partia będzie SUWERENNA.

Wolnoć Tomku w swoim domku,
kraj rycerzy, nie ułomków.
Wszem i wobec ogłaszamy,
sami sobie radę damy.

Wodzem naszym dalej Zbyszek,
pseudonim vel Bazyliszek.
Swą charyzmą i podnietą
da Brukseli, Unii – veto.

Tytan wiedzy generalny,
niezniszczalny, nietykalny,
rośnie jego prestiż, marka.
To kandydat jest za Jarka.

Ileż spraw mu się udało:
Izba, KRS, KaKaO,
nowa i ponadczasowa
cud-ustawa kagańcowa,
Trybunał Sprawiedliwości,
co perełki prawa gości –
jednolity, spójny, w zgodzie,
wciąż myślący o narodzie.
Brylują w nim, nie od dzisiaj,
Krecik Stasio, Babcia Krysia,
wzór sędziego patrioty,
on honoru, ona cnoty.

Cała Polska partię poprze.
I Pomorze, i Mazowsze,
w trakcie obrad też dostali
dobry sygnał od górali.

Będą grzmieć zwycięskie tony
z parlamentu i ambony,
zwolenników zaś miliony
już składają im ukłony.

Unia niczym nie zaskoczy,
będziemy wojenkę toczyć,
idąc już wybranym tropem,
opuścimy Europę.

Pyta Polak, matka Polka,
czy ministra Her „Demolka”
dokąd go będziemy trzymać?
Kiedy z TSUE kar lawina.

Gdzie miliardy z KPO?
I kto zrównoważy zło?
Kilkunastu pajacyków
suwerennych od okrzyków?

Drodzy rodacy, dzielni Polanie,
w suwerennym Lechistanie
nad modrą Wisłą, zatrutą Odrą
Sejm nas zaskoczy
ustawą dobrą: „LIBERUM ZIOBRO”.

PS
Z Radia Maryja usłyszymy,
popularności rośnie im krzywa,
a po wyborach ocenimy,
że osiągnęła już procent piwa.

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

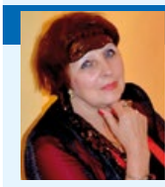

CZŁOWIEK W NATURZE

Odkąd człowiek pojawił się na Ziemi, nierozerwalnie był związany z naturą. Środowisko naturalne było jego siedliskiem mieszkaniowym, skarbnicą żywieniową, zapleczem bezpieczeństwa i przestrzenią testowania swojej tężyzny. Natura żywiła i ubierała. Jaskiniowcy zdobywali zwierzęta na pożywienie, a często z ich kości robili kolejne groty wojowniczych dzid albo... ozdoby dla swoich jaskiniowych kobiet. Dzieci wychowywały się w otaczającej je naturze, którą szanowały i podziwiały. Liście roślin stanowiły pożywienie, środki opatrunkowe, lekarstwa, a także środki upiększające. Dzieci przebywały na świeżym powietrzu, obojętnie od pogody; były przez to zahartowane, pozbawione tendencji do wszelkiego rodzaju alergii, a przede wszystkim szczęśliwe. Takie wychowanie jest praktykowane do dnia dzisiejszego w państwach skandynawskich. Tam dzieci w przedszkolu leżakują na zewnątrz budynku, odpowiednio ubrane, ale nie przegrzane, tam dzieci mają swoje „zestawy wyjściowe” składające się z gumiaczków, płaszczy przeciwdeszczowych, a zimą ubierają wysokie kozaki, kombinezony, rękawiczki, czapki i szaleją w śniegu. Nie wyobrażam sobie naszych przewrażliwionych rodziców w takich sytuacjach... Jednak i w Polsce nieśmiało zaczynają funkcjonować „leśne przedszkola”, ale jest ich zaledwie ponad 15 w całej Polsce. Rodzice i nauczyciele często specjalnie ograniczają spontaniczny ruch dzieci na świeżym powietrzu, aby tylko nie pobrudziły się, bo inaczej nie będą wyglądać właściwie! Lekarze coraz śmielej sygnalizują rodzicom konieczność przebywania dzieci z dala od murów mieszkania, z dala od wszelkich udogodnień cywilizacyjnych. Doktor Sami Firoozi, wybitny kardiolog brytyjski z Harley Street Clinic, zaapelował ostatnio do rodziców, zaznaczając w nim istotę przebywania dzieci od urodzenia w naturalnym środowisku i przyswajania sobie przez młody organizm dobrodziejstw natury, w tym nawet i błota... ■

SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

BISZKOPT Z RABARBAREM I WŁOSKĄ BEZĄ

Ciasto: 4 jajka • 1 łyżeczka cukru • 4 łyżki mąki pszennej • ½ łyżeczki płaskiej proszku do pieczenia • 1 łyżeczka cukru waniliowego.
Białko ubić na sztywną pianę, dodając stopniowo cukier. Następnie, ciągle ubijając, dodawać po jednym żółtku. Mąkę przesiać z proszkiem do pieczenia, dodać do masy jajecznej, dodać też cukier waniliowy. Delikatnie ciasto połączyć łyżką i przełożyć do formy (28 x 35 cm). Piec w 180°C. Ostudzić.
Masa rabarbarowa: 70 dag rabarbaru • 4–5 łyżek cukru • 3–4 łyżek soku z cytryny • 1½ szklanki wody • 2 galaretki truskawkowe • 4–5 truskawek.
Obrany rabarbar pokroić na kawałki, włożyć do rondla, podlać wodą, dodać pokrojone truskawki i gotować, aż owoce zaczną się rozgotowywać, odstawić, zmiksować i wsypać galaretki. Mieszać, aż się rozpuszczą, i całość odstawić do ostygnięcia i lekkiego stężenia. Nałożyć na ostudzone ciasto i wstawić do lodówki.
Włoska beza: 50 ml wody • 25 dag cukru • 4 białka • 5 dag cukru.
Syrop: w rondelku zagotować wodę z cukrem, gotować 10–15 minut, aż syrop będzie gęsty, do tzw. piórka (z łyżki syrop będzie ściekać nitką). Zdjąć z ognia. Białka ubić na sztywną pianę, dodając stopniowo cukier i bardzo powoli, cały czas miksując, wlewać syrop. Miksować do ostudzenia na najwyższych obrotach, aż piana zgęstnieje i stanie się lśniąca.
Ułożenie: Ciasto • masa rabarbarowe • włoska beza ułożona gęsto (wyciskać rozetki workiem cukierniczym z nakładką). ■

FRASZKI

Adam Decowski

DOBRE WYNIKI
Diabeł osiąga dobre wyniki,
gdy wkracza w sferę polityki.

WSPÓŁCZEŚNIE
Bywa, że największe dranie
pozują na pierwszym planie.

Czesław P. Kondraciuk

SIŁY NA ZAMIARY
Winien młody, winien stary,
mierzyć siły na zamiary.

NIEZWYKŁE SZCZĘŚCIE
Jestem „szczęśliwy”, że żyję w kraju,
który buduje drogi do raju...

LIMERYKI

Regina Nachacz

Sędziwy Król Karol III
na Księżyc wkrótce poleci,
ogarnie wzrokiem świat
jego monarchy kwiat
i ogrom radości wznieci!

AFORYZMY

Mirosław Welz

Po śmierci nie spodziewajmy się ciepłego przyjęcia.

***

Cień nas wspiera.

***

Przymiotnik nie zmienia zdania.

Spore zyski

Baran (21 III–20 IV)
Pośpiech nie jest wskazany w obecnej sytuacji.

Byk (21 IV–20 V)
Ktoś bardzo chce się z Tobą spotkać.

Bliźnięta (21 V–21 VI)
Zadbaj o zęby i o żołądek.

Rak (22 VI–22 VII)
Uzyskasz informacje, na których Ci zależało.

Lew (23 VII–23 VIII)
Mars sprawi, że dostaniesz większą kwotę pieniędzy.

Panna (24 VIII–22 IX)
Szykują się nowe i burzliwe znajomości.

Waga (23 IX–23 X)
Kontakt z działką bardzo wskazany.

Skorpion (24 X–22 XI)
Wskazana ostrożność w sprawach finansowych.

Strzelec (23 XI–21 XII)
Niespodziewana wizyta znajomych.

Koziorożec (22 XII–20 I)
Nie daj się wciągnąć w intrygi w pracy.

Wodnik (21 I–19 II)
Spore zyski z pewnej inwestycji.

Ryby (20 II–20 III)
Pilnuj dokumentów i portfela.

LITERACKI FESTIWAL TEATRU SIEMASZKOWEJ

MIĘDZYSŁÓW KARPAT

TEATR IM. WANDY SIEMASZKOWEJ W RZESZOWIE

teatr-rzeszow.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

PODKARPACKIE przestrzeń otwarta

Teatr im. Wandy Siemaszkowej jest instytucją artystyczną Województwa Podkarpackiego

Dbamy o czyste powietrze

Czy wiesz, że kominy elektrociepłowni wyposażone są w specjalne filtry? Dzięki temu, w porównaniu do indywidualnego kotła na węgiel, wytwarzającego tę samą ilość ciepła, możemy wyemitować nawet 35 razy mniej szkodliwych pyłów do atmosfery i niemal całkowicie ograniczyć emisję rakotwórczego benzo(a)pirenu i tlenku węgla. Pozostałe produkty produkty spalania paliw w elektrociepłowniach wydostają się do atmosfery na wysokościach powyżej 40 metrów, gdzie ulegają rozrzedzeniu. Z tego względu nie są tak niebezpieczne jak niska emisja, czyli zanieczyszczenia, unoszące się tuż nad miastem i pochodzące przede wszystkim z domowych kominów.

Sprawdź, czy ogrzewanie w twoim mieszkaniu nie przyczynia się do emisji szkodliwych substancji i powstawania smogu. Jeśli jeszcze nie korzystasz z ciepła systemowego, skontaktuj sięz nami i dowiedz się, czy możesz to zmienić.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła

MPEC Rzeszów

CIEPŁO SYSTEMOWE DLA RZESZOWA

TERAZ POLSKA

www.mpecrzeszow.pl

HOTEL ··· SPA
ODEON
RESTAURACJA

RESTAURACJA • HOTEL • SPA

www.hotelodeon.pl • Boguchwała • ul. Techniczna 1 • tel. 17 87 20 100